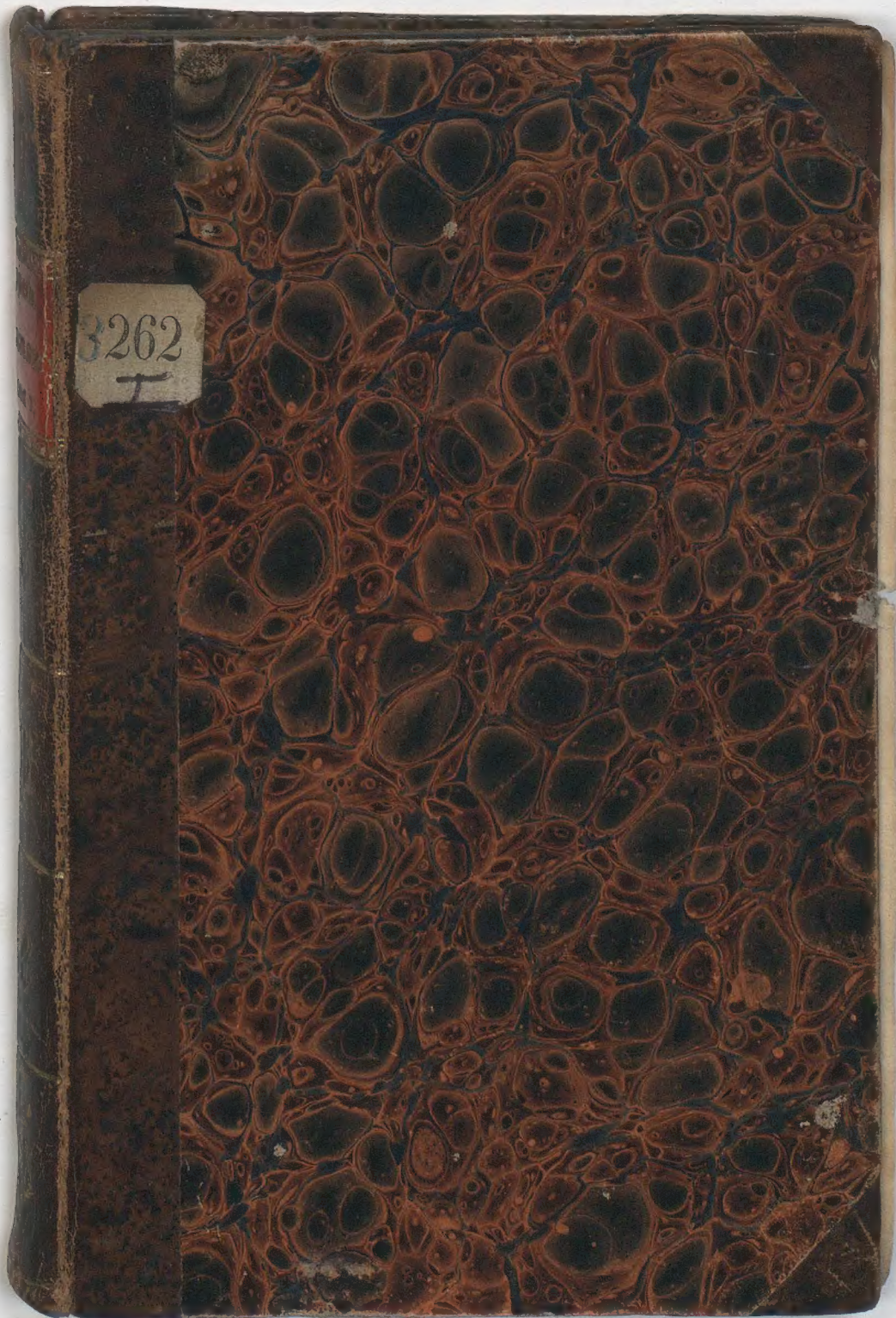


3262

T

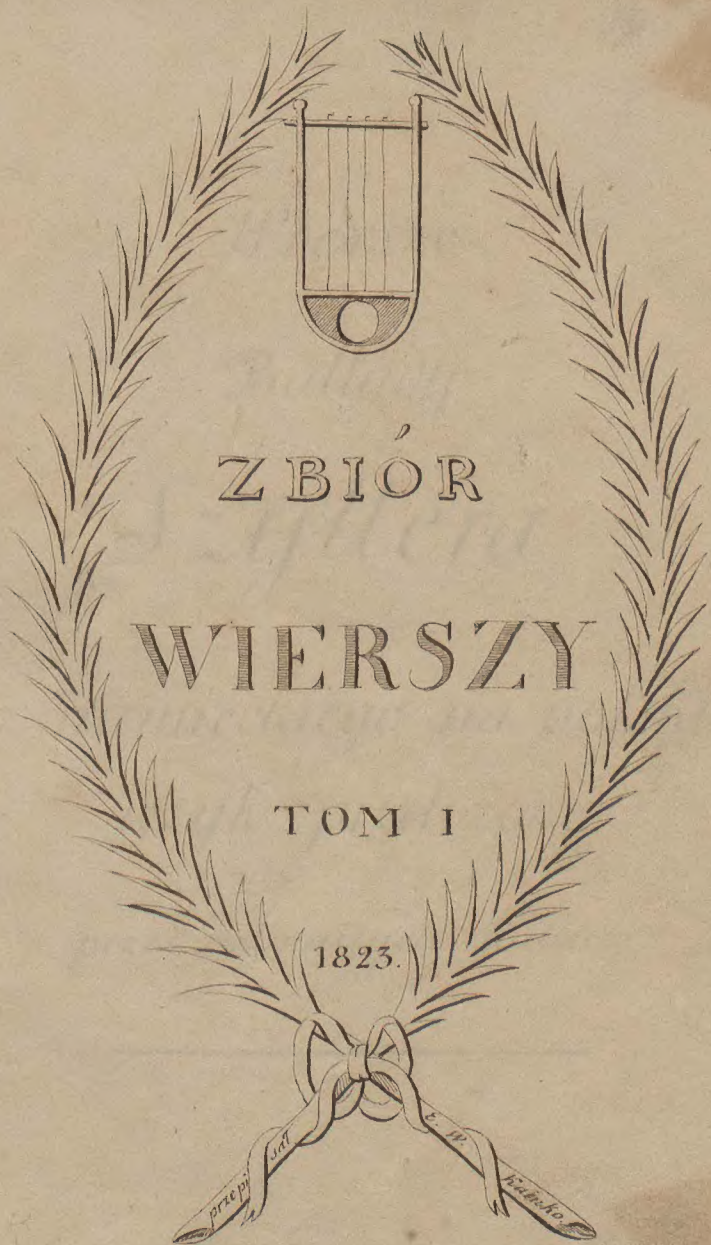




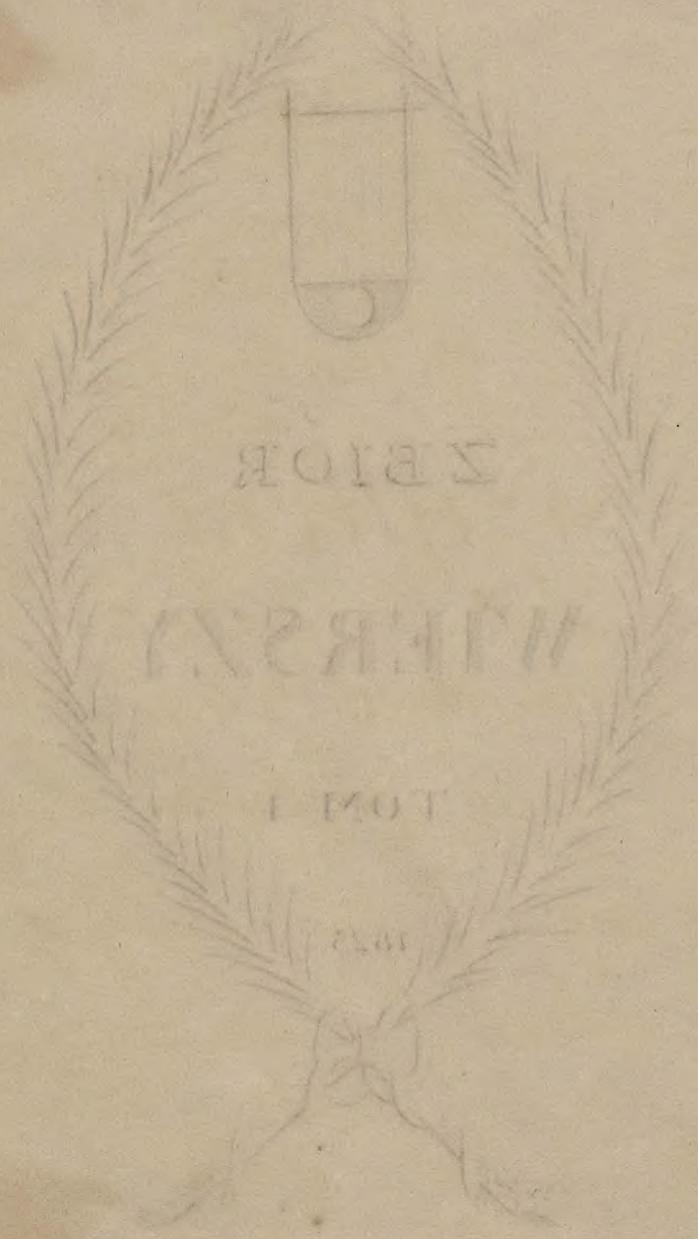
62.

N<sup>o</sup> 3. 11

3392







Wiérse  
i  
Ballady

Szyllera

z niemieckiego na polski  
język przełożone.

przez rozmaitych autorów.

---



Wieder

Bücher

Zusätze

2. Uebersicht der polnischen

Sprache

nach dem neuesten Stande

---

Do  
Młodzieży Polskiej.

---

Ucz się, ojców twych języka!  
On myśl każdą, wygadzi zdolny,  
Gnie się, wdzierczy, grzmi, przenika,  
Jasny, śmiały — bo jest wolny!  
Okaz wzgardę, próżnię dumie,  
Co się, obcym chęć pomóc umie,  
A własnego zwróty, cienie,  
Mieć w zwykła w matczy cenie.

Jan Nep. Kamiński na początku  
złamanych Ballad Szyllera.

---



Allegory of the

---

The first of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 first of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 first of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 first of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 first of the three parts of the  
 allegory is the story of the

The second of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 second of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 second of the three parts of the  
 allegory is the story of the  
 second of the three parts of the  
 allegory is the story of the

---



# Pieśń o Dzwonie

*Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango.*

---

Forma z gliny wypalona,  
 Stoi w ziemi mocno wryta,  
 Dzisiaj wyjdzie dzwon z jej tona,  
 Czeladzi bądź pracowita;  
     By mistrza chwata  
     W dziele zabrzmiała;  
 Czoło potem zrosić trzeba,  
 O pomyślność błagać nieba.

Wiemy, że przy ważnem dziele  
 Ważna mowa, myśl z bogaca;  
 Okazuje wyższe cele,  
 Przy nięć plynie żywo praca.  
 Chciemy przeto zważyć szczerze,  
 Co ze słabych sił wynika,  
 Kto co ptocho przedsięwzię  
 Idzie w ślady niekczennika.  
 Jest to człowieka udziałem  
 Na to ma rozsądku szale,  
 Aby wazyl, czuł z zapalem  
 Co chce ręką, wydadź trwale.

Wrzucicie w piec z sosny tuczywo,  
 Ale z sosny która sucha,  
 Niech się płomień wzdyma żywo  
 Całą mocą w tygiel bucha.  
 Niech gęstość miedzi  
 Cyga rozrzedzi,  
 Aby spiz płynąc obficie  
 Dał diwonowi dziwne życie.

Co my w tym dole pilnie jak należy,  
 Z pomocą ognia wypracujem w znoju,  
 Mieszkanie zaymie na wysokości wieży  
 Głośno nas wspomnieć w diwonowym pokoju.  
 Na późne czasy i wieki wytrwale  
 Poruszać będzie tkliwe ucho dźwiękiem  
 Wtorując pieniom śpiewać Bożą chwale,  
 Jękom strapionych odpowiadać jękiem.  
 Co śmiertelnemu na ziemskim padole,  
 Z rąk przeznaczenia zmienne dadzą losy  
 W brzękliwym spizu odezwie się kole,  
 Rozniesie z góry budujące głosy.  
 Białe banki to znak doli,  
 Już się topią kruszcem bryły!  
 Wmieszajcie ługowej soli,  
 By się przedziły roztopily.  
 Niech płyn zmieszany  
 Będzie bez piany.



A tak kruszec z waszej ręki,  
Wyda pełne, czyste Dźwięki.

Jego to radosne brzmienie,  
Szle dziecięciu pozdrowienie,  
Gdy w powiciu snem ujęte.  
Jdzie przyjąć imię święte;  
Jaki mu los z urny padnie  
Jeszcze kryje przyszłość na dnie.  
Matki miłość i pieśczoły,  
Strzegą mu poranek i losy —  
Lata leca, gdyby strzały,  
Chłopi z dzielnych sił zuchwały.  
Rojąc diunne przedsięwzięcia,  
Wyrywa się z rąk dziewocęcia,  
Dzikim pędem w świat uderza  
I wzdłuż i w szerz ziemię zmierza.  
Wraca obcy, niepoznany,  
W dom ojcowski, w dom kochany:  
Najpiękniejsza w swoim rzeźnaju,  
Gdyby postać z niebian kraju  
Skrewna, wstydliwego lica,  
Wita go w progu dziewica.  
Jakaś tęsknota niedoznana;  
Porwywa serce młodziana;  
Od tej chwili spokój traci,  
Szuka ciszy błędnym krokiem,

Unika rozrywek braci,

Lzy mu płyną, z oczu potokiem;

O niej myśli bez spoczynku,

Ję spoglęzieniem jest szczęśliwy,

Najpiękniejsze kwiaty z niwy,

Daje lubię w upominku. —

O ty słodki niepokój!

Droga czułych serc potrzeba!

Ty z rozkoszy czerpiesz droju,

Ty otwarte widzisz niebo!

Oby wiecznie, wiecznie trwały

Pierwszemu miłości zapaty!

Teraz włożę do roztopu,

Te łaskę dla spróbowania!

Wypnę ją, szklistą, z ukropu

Będzie wtasnie czas do lania!

Ostrożność radzi

Dogrzać czeladzi

Czy miedź hwarda z miękką cyną,

Tak należy razem płynąć.

Gdzie nieugiętość z łagodnością, w parze,

Gdzie moc i słabość są, w jednym zamiarze,

Tam i dźwięk dobry niezawodnie bywa;

Wtedy kto się, w wieczną chce zakuć ogniewa,

Niech wprzód rozwinem dochodzi,

Czy się, dusza z duszą, zgodzi.



Ułudzenie prędko mija,  
 Wiecznie dręczy żal i żmija. —  
 W zielonym wieniec dziewica,  
 Słodkim urokiem zachwyca,  
 Gdy ją głośny dzwón kościoła  
 Do ołtarza słoboio woła;  
 Lecz te chwile tak nadesne.  
 Koronę, oraz życia wiosnę.  
 Wraz z przepaską, wraz z zastoną,  
 Piękne omamienia wiona,  
 Zniknie namiętność pierzchliwa,  
 Niechże wytrwa miłość zkliona,  
 By kwiat po wdzigku uronie,  
 Wydał wdzigki w swoim plonie.  
 Mąż losem swoim zajęty  
 Puszczę się, w światach zamęty:  
 I rozmaicie,  
 Jawnie i skrycie,  
 Pracą, nauką,  
 Przemysłem, sztuką,  
 Wśród przygód toni,  
 Za szczęściem goni.  
 Zmienia się, postać ubogiej chatki,  
 Strumieniem płyna, zewsząd dostatki,  
 Rozmą, zasoby dobrego mienia,  
 Dma, się, spichlerze, dom rozprześcienia.

W nim rząd prowadzi,  
 Żona kochana;  
 O wszystkim radzi,  
 Wszystkiem troskana.  
 Jako wzór matki,  
 Naucza dziatki:  
 Jak gospodyni,  
 Żabiegi czyni:  
 Doziera, sprząta,  
 I wciąż się krząta,  
 I jak dzień Boży,  
 Pożytek mnoży.  
 I swą szkatułkę, napelnia złotem,  
 I wartkim skrzęca nieć kółowrotem,  
 I śnieżnemi płótnem nabija skrzynie  
 I stroi pułki w świetne naczynie,  
 I chcą porządku razem ozdoby,  
 Jest każdej doby,  
 W wieczór i zrana,  
 Niezmordowana.

Oyciec z wysokości domu wystawoy,  
 Radosnym w koto powlōrzy okiem,  
 Licząc co wyrok dał mu łaskawoy  
 Poi się, szczęścia miłym widokiem;  
 Widzi budynków pyszne posady,  
 Pełne barwistych owoców sady,



I złota, fala powiewne łany.  
 I czystym ziarnem zaległe ściany  
 I stert wgniotłych szeregi w gumnie.  
 I w uniesieniu chęłpi się dumnie:  
 Mocna, jak tę ziemi trwałość  
 Jest mego domu wypaniałość!  
 Ale ze szczęściem nie ma przymierza,  
 Często cios zgubny nagle uderza.  
 Już się łanie zacząć może,  
 Lecz nim w formę spix się wtoczy  
 Wprzód odmówmy Słowo Boże!  
 A teraz niech czoł odskoczy.  
 Nad domem Panie!  
 Mięły zlitowanie.  
 Wrzuci strumień dymiąć błyska,  
 Łędzi, z szumem do łozyska.

Dobroczyni ognia wtłacza,  
 Ciotowickowi trud nagradza,  
 Gdy ja, karci, trzyma w mierze  
 Jleż pożytku nie bierze?  
 Wszystkie dzieci, cudów tyle,  
 Tę niebiański winien siłę;  
 Lecz jak straszna ta moc święta,  
 Kiedy starga swoje pęta!  
 Kiedy gwałtem i uporem,  
 Swoim własnym pójdzie torem.

Wolna córka przyrodzenia,  
 Sprawia zgubne spustoszenia! —  
 Biada kiedy w ową stronę,  
 Gdzie ulice zaludnione,  
 Rosną nagle i bez miary  
 Roztoczy srogie pożary!  
 Bo żywiołowi rósł się wściekły  
 Nie nawidzi dzieł człowieka.  
 Brzemienne deszczem obłoki

Pożywane soki,  
 Z niemi obfitość  
 Życie i sytość,  
 Sączą na niwoy;  
 Lecz w mgnieniu oka,  
 Bije z wysoka  
 Piorun szkodliwy!  
 Słyszycie jak na wieży zawięta już trwoga!  
 To pożoga!  
 Ognista tona  
 Jak krew czerwona  
 Niebo oświeca:  
 Nie wschód to słońca ani księżyca.  
 Rozruch grucha,  
 Dym wybucha,  
 Płomień takomy  
 Wpada na domy,



I chylim biegiem,  
 Trawi szeregiem,  
 Długich ulic gmachy.  
 Splotęły dachy!  
 Z strasznym tołotem  
 Hukiem i grzmiotem  
 Wśród ognia walki  
 Pękają, balki;  
 Wala się, góry  
 Sklepienia, mury;  
 Ziemia stęka, okna brzeczą,  
 Dzieci skwirczą, matki jęczą;  
 Bydła pod zwałiskiem  
 Rykiem i piskiem  
 Zebrać pomocy;  
 Lecz hańdy pierzcha, hwyta, ucieka;  
 Jasny dzień z nocy!  
 W powietrzu spieka  
 Bardziej się wznieca,  
 Leje jak z pieca;  
 Wiadro z rak do rak długim taniecuchem,  
 Mknie duchem,  
 A wysokimi tuki  
 Mocą, sztuki  
 Fryskają w płomienie  
 Wody strumienie.

Okropnie wyjąc i łaknąć pożogi  
 Świszczącem skrzydłem teci wichur srogi;  
 Wnet wświeckty płomień nowa, siłę, bierze,  
 Przenika z trzaskiem składy i spichlerze  
 I jakby ziemię, chciał zerwać z jej osi,  
 Półżnym pędem w górę, się, unosi,  
 Pnie się, w obłoki, aż pod niebo wzdyma  
 Naksztali olbrzyma!...

W tej nieszczęsnej kolei,  
 Człowiek bez nadziei  
 Przed silnym Boga korząc się ramieniem,  
 Patrzy z zadziwieniem  
 Jak jego Dzieło po dziele  
 Niknie w popiele.

Leży pośród Tomów  
 Pozostatość marna,  
 Z okien pustych domów  
 Patrzy zgroza czarna,  
 Obłoki śmiato zagładają, z góry  
 W posępne mury.

W takim stanie strapienia  
 Na grób swojego mienia  
 Jeszcze raz człowiek zwraca smutne oczy  
 A choć go widok ciężkiej doli słoczy,  
 Szarob' mu najdroższy zostaje w zdobyczy:  
 Najmilsze głowy z troskliwością, liczy.



I oto: żadnocy nie zbywa !  
 Za kiy pielgrzymiski wesóło porywa,  
 I nie pomnąc o biedzie,  
 W świat idzie.

Już płyn w ziemi towarzysze,  
 Forma szczęśliwie nalana,  
 Ale czy skutek dopisze ?

Bywa klęska niespodziana.  
 A gdy spix zdradził,  
 Formę rozsadził ?

Ach częstokroć w jednej chwili,  
 Szczęście błysnie i omyli.

My ciemnemu ziemi tonu  
 Zwierzamy naszą robotę,  
 Ziemiańcin w nadziei plonu  
 Powierza mu ziarno złote,  
 Droższe jeszcze w smutnocy dobie  
 Ukrywamy ziarno w grobie,  
 Tę nadzieją kładąc zale  
 Że mi z trunny zejdziesz wspaniale !

Smętnemi tonu  
 Jęknęły drwony  
 Z wieży u fary;  
 I dźwięk żałosny prowadzi mary.  
 Odpocząć idzie w nieznajome strony,  
 Pielgrzym strudzony.

Ach jestto matziona droga,  
 Matka cięta i troskliwa,  
 Którą xieni cieniów sroga,  
 Z ramion meza w grób porywa:  
 Z koła dziełek, które ona  
 Tuląc z rozkoszą do tona,  
 Z wielu nocy niepokojem,  
 Wykarmiła piersi zdrojem. —  
 Zgasła wiecznie zorza miła  
 Stodki węzeł serc zerwany,  
 Tu co matka, domu była,  
 Zamieszkała kraj nieznaną!  
 Inni nieczuwa jej żrenica,  
 Która miała dom na wzgłędzie,  
 Teraz żrędna najemnica,  
 Biednych sierot pania będzie! —

Dopóki dzwon nieochłodnie  
 Ciężką zostawicie robotę,  
 Niech spocznie każdy wygodnie  
 Jak ptak leci na ochotę,  
 Gdy po niesporze  
 Zabłyśnie zorze,  
 Czeladź panem swojej woli  
 Mistrz się i w nocy mrozi.

Wędrownik bez czasu straty  
 Przez las żywym śpieszy krokiem,



Aby przed nocy zaskokiem  
Do rodzinnej zdążył chaty.  
Powracając do zagrody  
Beczące trzody.

Doyne krowy głoszą rykiem  
Ze idą z mlekiem.

Zalega znane obory

Gmin różnowzory.

Wóz skrzypiący pod ciężarem

Z Bożym darem,

Tora, woty

Do stodoły:

A żenicy z tanu

Skorczywszy zniwo

Spieszą żywo

Z wieniec do tanu.

Gwar po ulicach ciszyć się poczyną,

Światło przyjemnym potęskuje blaskiem,

Przy niem zasiada domowa drużyna.

A miejska brama zamyka się z trzaskiem.

Czarną oponą noc ziemię zaściela

Serce zbrodniarza razi głęboko.

Śłodki prawego sen obywatela.

Bo nad nim czuwa ustawy oko.

Święty porządku! szczęśliwości zdroju!

Ty wszystko w mocnym utrzymujesz spoju,

Wszystko wesoło, łatwo i przyjemnie;  
 Welnim ogniwem kojarzysz wzajemnie;  
 Tyś miast budowie dał trwałę posady,  
 Zwałił w nie dzikie ze stepów gromady;  
 Ty do ludzkiego wstąpiwszy mieszkania  
 Wniósł obyczaje, ułagodził zdania;  
 Tyś usmiał węzeł nigdy nieprzecięty,  
 Wskrzesiwszy miłość ku ojczyźnie świętej!

W ruchu ciągłym rąk tysiące  
 Twoja utrzymuje władza,  
 Łącząc siły działające  
 Wspólniej potrzebie zaradza.  
 Pod świętą wolności tarczą,  
 Każdy czynny w swoim zakresie  
 Głę jego siły starca,  
 Powołaności korzyść niesie.  
 Praca trud zawodzięza płonem  
 Ona ozdoba, cztowieka,  
 Król się szczyści swoim tronem  
 A nas chwata z pracy czeka.

O wzdieraniu zgodo! o pokoju łuby!  
 Żyćcie w tem mieście, chronicie je od zguby!  
 Oby w tej cichoty i zycznej dolinie  
 Srogi wojownik co zburzeniem sływie,  
 Nigdy zwyciężkim nie postąpił krokiem,  
 A krew się bratnia nie lala potokiem!



Niech na tём niebie które od promieni  
 Wieczorniej zorzy mity się rumieni,  
 Pożarem włości i miast z czerwieniona,  
 Nigdy okropna nie zaświeci tona!...

Nasz zamiar forma życia  
 Trzeba ją stłuc silnym razem  
 Niech się zjawi postać mita  
 Lasie oko swym obrazem.

Uderzcie młotem:

Plaszcz pekt z toskotem!

Aby dzwon zmartwychwstał z grobu,  
 Innego nie ma sposobu.

Mistrz się rządzi doświadczeniem,  
 Stłucze formę w dobrą porę;  
 Biada! gdy spłaz wrząc strumieniem,  
 Sam rozsądzi swą zaporę,  
 Słabo leci siła wściekła,  
 Z hukiem pęka dom glinany,  
 I jak gdyby z paszczy pękła,  
 Leje ogień nieustrzymany.  
 Pośród sit zhukanych gwałtu  
 Żaden twór nie weźmie kształtu,  
 Zgubna w ten czas ludu władza  
 Kiedy się sam oswobadza.

Biada krajowi kiedy się, w miast tonie  
 Shrytey podniecie zgromadzić dzieci

Idę lud orężem uzbrojasz i tonię  
Rozbija jarzmo sromotnej niewoli.

Wtenczas za piorun szarpie rokosz srogi,  
Dzwon poświęcony do świętów pokoju.

Wijającym głosem rozszerzając trwoży,  
Wydaje hasło gwałtu i rozboju.

Wolność i równość bramią zrosząc okrzyki,  
Zbiega się tłuszcza z najdalej wstroni.

Kupami ciągną srogi rozbojniki,

Cichy mierzczanin bierze się do broni.

Wtenczas nieciasty jak hyeny krwawe,

Żywcom wewnętrznej rwa, z nieprzyjaciela,

Największa zgroza sprawia im zabawę,

Mściwość z hukami wściekłości udziela.

Wszystko co świętym, doznaje sromoty,

Gorszy się skromność bezostygu widokiem,

Zbrodnia bezkarnie bierze miejsce cnoty,

Gwałt i bezprawie chodzą wolnym krokiem.

Lew przebudzony nie zna miar srogości,

Straszny jest tygrys kiedy się zacieka,

Lecz najstraszliwiej z wszystkich okropności,

Jest niezawodnie szaleństwo człowieka!

Srogo ten błądzi kto ślepemu wiecznie,

Świętą wolności pochodnią podaje;

Ta mu nieswieci, owszem działa sprzecznie,

Zamienia w popiół i miasta i kraje.



Powiodła nam się robota,  
 Praca nasza nie jest marna,  
 Patrzcie gdyby gwiazda złota  
 Tuszczy się, spiżowe ziarno.  
 Na wszystkie konice,  
 Łyska jak stonice,  
 Nawet obraz herbu gładki  
 Chwali mistrza talent rzadki.

Teraz czeladzi, wesole!

Weź się, za rękę, stań w kóło;  
 Dzwon chrztu żąda w dobrej wierze  
 Niech concordia na imie bierze,  
 By do jednolici i serdecznej zgody,  
 Na odgłos jego lud spieszyl w zawody.  
 I to niech jego powołaniem będzie,  
 Bo mistrz jedynie ulal go w tym wyśledzie!  
 Niech zawieszony nad ziemską, nizina,  
 Pod łazurowym obłoków namiotem,  
 I gwiazdzistą, dotąd graniczy kraina,  
 Mieszka w sąsiedztwie z piorunem i grzmotem;  
 Niech głos pochwalny wzbije w owe strony,  
 Gdzie jasných planet niezliczone krocie,  
 Wiodąc rok z sobą, laurem uwieczniony  
 Cześć, Stwórco, światu w odwiecznym obrocie;  
 Niech do świętego na zawsze obrzędu,  
 Użyta, będzie jego własność brzoziaga,

672.  
Niech potrącony od godzin popędu,  
Chyżby czas w locie skwapliwie potąga;  
Choć sam nieczuły, martwy i bez duszy.  
Niech towarzysząc żywota odmianie  
Serca śmiertelnych do czucia poruszy.  
I przeznaczenia tłumaczem się stanie.  
Niech napomina, że jak jego brzęki  
Potężnie rosną i wnet w uchu młodej,  
Tak wszystko w świecie idąc z czasu ręki,  
Za czasem wionie i niknie koleją.

Teraz za pomocą liny,  
Dzwon należy dźwignąć z ziemi;  
By wszedł do dźwięku krainy,  
Ciągnijcie siły wszystkie!

Rusza się, chwieje,  
Spełnił nadzieje.  
Niechże nam z górnej ustroni,  
Radość i pokój zadzwoni.

tłumaczenia J. N. Kamińskiego.

---



# Rękoymia.

Ballada \*)

Idzie mieśkat tyran Dyonizy srogi,  
 Meros z żelazem wkraść się utajonem,  
 Zbiry go jęły, stawily przed tronem!  
 Po co z sztyltem wszedłeś w moje progi?  
 Kzecz mi tyran ochłomawszy z trwogi.  
 \* Chciałem ogryznię, oczyścić z podziury!  
 Srogiey na brzyźn nie udrziesz mi kury.

Umrzeć odważnie będzie moją chlubą,  
 O życie moje nie proszę, cię wcale,  
 Chcesz jednak ze mna obcydzić się, wspaniale,  
 Daj trzy dni czasu, bijn przed moją, zgubę,  
 Mógł jeszcze wydać za mąż siostrę, lubu;  
 Przyjaciół chętnie stanie ci w poręku,  
 Oni, gdy niewrócę, zniesie każdą mekę.

\*) Ballada, należy do gatunku poezji heroicznej, jest to romantyczny opis tłumaczenia się, ludu, wyłożony.

Król się uśmiechnął i z obtudną miną  
 Po krótkiej chwili tak do niego rzecze:  
 Niech się, twoja kara na trzy dni odrocze,  
 Ale gdy chwile tę złośliwi przeminą,  
 A ty nie staniesz, spóźnisz się godziną,  
 On w srogich mekachi na twoim miejscu skona,  
 Tobie zaś kara będzie odpuszczona.

Mrosi do swego iść przyjaciela;  
 Król chce ażeby mój zamach ukryty  
 Oplacił życiem na krzyżu przybity,  
 Jednakże trzy dni zwolki mi udzieli,  
 Póki nie sprawie mój siostrze wosela;  
 Chciej byż poręka dla mnie w tej potrzebie  
 Aż ja powrócę, i uwolnię ciebie.

Przyjaciół miłych żegna go ścisnieniem  
 A sam się stawia pod straż tyranaury,  
 Tamten się puszera ku siostrze domowi.  
 Nim trzecia zorza błysnęła promieniem,  
 Już się uładował z siostrą zaślubieniem,  
 I już z obawą jak najszybciej leci,  
 By przeznaczony nie minął dzień trzeci.

Tu deszczem łunie chimura natarczywa,  
 Lecz z gór nagle zapienione ścieki,

Wznoszą się, stącają, nudymają, rzeki,  
 On z kijem w reku do brzegu przybywa,  
 Bystryj pęd wody pokład mostu zrywa,  
 A białwan z grzmotem uderzając w łuki  
 Wrzaz ze sklepieniem trzaska je na szlaki.

A on po brzegu w obłąkaniu chodzi,  
 Patrzy, zagłada, jak' daleko idota,  
 Głos wzywający posyła do kóta,  
 Ale pomocnicy nikt mu nie oxide todzi,  
 Nikt się, nicwazyj płynąć widzieć powodzi,  
 Złukanych murów żaden flis nie porze,  
 Tym czasem rzeka zamienia się, w morze.

On wzdycha, płacze, i kłeka na brzegu,  
 Podnosi ręce do Pana nad pany:  
 „Jowiszu! poskrom szalone batwany  
 „Czas spieszy, stonice w południowym biegu,  
 „A jak się, spuści w morze do nodogu,  
 „A miasta moje nie osiągną kroki,  
 „Zginie kochany przyjaciel bez zwłoki.”

Lecz strumień rośnie coraz barzeżyj wrzęty,  
 Płuką się, fale, jedna' druga, rodzi,  
 A tak godzina po godzinie schodzi:  
 On na ten widok rozpaczą przejęty,



Kruca się dziko w berdemie odmięty,  
 Silném ramieniem porze wartkie wody,  
 A Róg Taskawy wiedzie go bez szkody.

Dopływa brzegu i bez straty czasu,  
 Bogu dziękując krek żywo przedwija;  
 A w tym do niego skryta zbójców zgraja  
 Z ciemnego nagle wyskakuje lasu,  
 I taknąg tupu wznosi wśród hałasu  
 Okropny topór i maczugę sroga,  
 Broniąc mu zewsząd dalszą, biecizę drogą.

"Zadźcie mnie! krzyknie i bez dalszy stanie,  
 Nacóż to życie wam się, przyjąć może,  
 Które sam dzisiaj u nog króla złożę.  
 Nad przyjacielem miećcie zlitowanie!"  
 Wtém nowie maczugę, zbójcy niespodzianie,  
 I uderzając potężnym zamachem,  
 Trzech kładzie reszta ucieka ze strachem.

Lecz skwarne słońce straszna, sięje spiekę,  
 Watli mu sity nucią niestychana,  
 Chwiejące pod nim łania, się, kolana:  
 "O ty, coś pomógł, bystrą, przebydź rzekę,  
 Coś mnie od zbójców w twoją, wziął opie.

Chcecie bym tutaj me oczy zawierał,  
A czy przyjaciel na krzyżu umierał?"

Aż tu coś szemrze, niby srebrem tyska,  
Właśnie jak strumyk, kiccy mknąc paskokiem.  
On ustaje, słucha, ściwem patrzy ckiem,  
Widzi jak szybko i tuż przy nim zbliżnie  
Świegotnie gwarząc żywe źródło tryska.  
Nierozumie miary w zachwyceniu swoim,  
Kryłega chyżo, kłepi siły źdźrejem.

Słońce rzęsto strzela w liść zielony,  
I porłacując szczytne li drzew dygociny,  
Maluje po nich cieniste bulwiny.  
Aż dwa jędróżni w te się, jawia, strongi,  
On ku nim pędzi z wiatrem na przegony,  
Słyszysz jak mówią, będąc już w pobliżu:  
"Teraz go właśnie wieszają, na krzyżu."

A on w skok bieży tą, wieścią, przeszłyj  
Pędzi go trwoga, zgryzota bez konica,  
W tym cę promieni zachodniego słońca  
Bliższą, się, zdała Syrakuzy szczyty;  
A tu Filostrat, sługa pracowity,  
Wierny stróż domu, w drodze go spotyka.  
Poznaje pana i z trwoga, wykrzyka:

612  
Uchodź niebezpieczny! ratuj własne życie!  
Dla przyjaciela późna twa obrona,  
Oto w tej chwili na krzyżu już kona;  
Aż do ostatka wytrwał należycie  
Z każdą godziną refat w twoje przybycie,  
Nie dał się strwożyć snyderstwem tyrańca,  
Niczem nie była wiara w nim zachwiejana.

„Jeśli niezdolam mieć tego wesela,  
Abym wczes przybył na jego obronę,  
Niechże z nim razem me życie wyzionę,  
Niech się tym chelpić tyran nicosiemnieli,  
Że mógł przyjaciel zdradzić przyjaciela.  
Niech we dwie razem ofiary uderzy,  
A w wierną, przyjaźni niechaj odtąd wierzy.”

I o zachodzie przybiega pod mury,  
Zę zgrozą widzi krzyż już wystawiony  
Ciekawą, tłuszcza, w kółło otoczony;  
W tym przyjaciela kat ciągnie do góry.  
On przez gawiedzi przebija się, chmurę  
I krzyczy: stójcie! oto jestem, stójcie!  
Jam to przeciwnił mnie więz zamordować!

Żdziwiał lud wszystko taką mogła zmiana,  
Oni serdecznie ścisnęli się oba,



Przy im wyciska radość i żaloba:  
 Rozrzućnia widzów wierność dochowana,  
 A ta wieść dziwna dochodzi tyrana;  
 Ludzkość porusza w nim serce z opoki,  
 Kaze ich stać przed tronem bez zwolchi.

I długo na nich patrzy z zadziwieniem,  
 A polym rzecze: „Sam to wyznać muszę,  
 Wdalo wam się zmieścić moje duszę,  
 Wierność jak widzę, nie jest urojeniem,  
 Żyć z wami jest mojem życzeniem,  
 Tak rzadkiej parzy nigdy nie rozdzieli,  
 Wszyscy trzej cołać bądamy przyjacieli.“

Tam...

---

# Nurek.

## Ballada.

Przekład A. N. Kramarskiego.

Rycerz lub giermek, kto z mężczyz ochoty  
 W tej się, otchłani zamurzyć ośmieli?  
 Oto w nią, rzucam puhar szczerostoty  
 Już go polknęła czarna paszcza ciepłej.  
 Kto mi ten puhar wydobędzie z wody,  
 Weźmie go w darze jako znak nagrody.

Król tak ogłasza i w tej samej porze  
 Ze szczytu skał, niegdyś szczytów skały,  
 Co się w otwarte wychyliła morze  
 Ciska w głąb puhar między wściekłe wały.  
 Ktoż się, odważny powtarzam pytanie,  
 Pomoże i zgłębić te wodne otchłanie?

Styszy to orszak giermków i rycerzy,  
 I wszyscy milczą, boją się, przejęci,  
 Bezdenność morza każdy okiem mierzy,  
 Lecz puhar zyskać żaden niema chęci;  
 A król się pyta po raz trzeci znówu.  
 Nie masz nikt serca do tego połowu?

# Nurek

## Ballada.

Przekład J. D. M.

Rycerz lub giermek, kto ma tyle mężów?  
 Kto się w tęgą toni zanurzy?  
 Złoty wnią, rzucam puhar, nagrodę, zwycięstwa,  
 Już go patrzem pełniącego, a piana się burzy.  
 Kto mi ten puhar znova okaze,  
 Jest jego panem, ja go nim darzę.

Król nim to wyrzekł, z wysoka skały  
 Który wisiące urwiska  
 Stercza po nad morza wały,  
 Puhar w ryczącą Charybdę cisną;  
 Kto jest tak śmiały, powtórzaj,  
 Co się w tę głębi zanurzy?

Słyszysz to grono giermków i rycerzy,  
 Lecz usta milczą z bojaźni,  
 Każdy z nich ckiem dziką, przepaść mierzy,  
 A złoty puhar nikogo nie drażni.  
 A po raz trzeci król wszystkich zagadanie:  
 Niktę to niechce szukać kubka na dnie?



Wamurskiego.

Wszyscy zostają, w mieleniu głębokiem  
W tём z tąd gdzie giermków stworzonych drużyna,  
Skromny młodzieniec śmiałym idzie krokiem,  
Zrzuca pas z siebie, żywo płaszczy odpina,  
A ta odawą w kóło przestach szerzy,  
Zdziwia niewiasty i mężnych rycerzy.

Młodzieniec staje na pochyłej skale,  
W otwartą przepaść mocno wlepił oczy,  
W tём wir te same które potknął fale,  
Z chropowatym rykiem na powierzchnią toczy,  
I jakby gromem bijąc zawierucha,  
Z czarnej zatoki straszny wół wybuchu.

I wrze i kipi, i huczy i pryska,  
Właśnie jak woda gdy się z ogniem zetrze,  
Aż pod obłoki szumną pianą ciska,  
Prz. się, bez końca balujący w powietrze,  
Niewyczerpane wciąż ryga przestworze,  
Jak gdyby z morza miało powstać morze.

Wszelako wściekłość skromić się poczyna,  
A z białej piany razem niespodzianie,  
Rozdziewia paszera, czarna rozpudła,  
Bezdenia, jakby szła w piekiel otchłanie;

J. D. M.

Ale nie przewać ciszy nie zdota,  
 A młodziu piękny i choży  
 Wystąpi z giermków trwożliwego hola,  
 I pas odepnie i płaszcz z siebie złoży. —  
 Zewsząd męcie, nieowiasty, htokolwiek był w tłumie  
 Patrzą a z zadziwienia pojąć się nie umie.

On sam na kruchiej stanąwszy krawędzi,  
 W otchłani okropną poziórą,  
 Szumne Charybda fale na dno pędzi,  
 Znowu je z paszery żarłocznej wywióra,  
 A rycząc jak grzmot zdala kiedy groty ciska,  
 Wala się, białe piany z czarnego łozyska:

Słychać jak szumi, świszcze, wrze, ciska się, burzy,  
 Jak kiedy woda z ogniem się spiera,  
 Bija w niebo balwany, dym się motkry kurzy,  
 A choć bez końca wał waty pożera,  
 Nic nie wyczerpa tej wiecznej powodzi,  
 Zda się, że morze drugie morze xrodi.

Wreszcie się, rozlukanych wód sito układa,  
 A w posród białawej piany  
 Krztusi się, czarna topiel, zięje i rozpada,  
 Czernieją, się, w głębi pickiel obnażone ściany,

*Kamin'skiego.*

*Kręcą się fale i warczą w zatopie  
Wir je w głąb ciągnie i szwarpliwie xłopie*

*Tu się, nim wybuch znówu wrócić zdola,  
Młodzieniec boskiej poleca obronie,  
I... przeraźliwy słyhać krzyk 'do koła,  
Już się zanurzył, już w odmęcie tonie;  
Pełna tajemnic paszcza się, zamyka.  
Odważny nurek z oczu nagle znika.*

*Mraz na powietrzu panuje milczeniu,  
Pod wodą, tylko stęka huk 'daleki,  
I o koła słyhać głębokie westchnienie:  
Dzielny młodzieńcze zginąłeś na wieki!  
Wir coraz niżej wyje po głębinię,  
Kiedy drzą cicha, czy nurek wypłynie.*

*Gdybyś koronę, w te chciał rzucić tonie,  
I ręką: kto zdola wydobędzie ją, z wody,  
Zostanie królem, osiedzie na tronie;  
Jalym tak drogię wyrzucić się, nagroby  
Bo co tu przepuścić w nocu głębi ukrywa.  
Tego nie powie żadna 'dusza żywa.*

*Nie raz od wiru pochwyciona nawa,*



I. D. M.

Natychmiast lotem strzały fala fale goni,  
I nieczém niezwrócona w wrzającą ginie toni.

Spiesznie nim potok z dna przepaści wróci,  
Młodzian się Bogu oddawa,  
I w porzód krzyku złączył, w straszną otchłani rzuci;  
Kręty się, pod nim odmeł rozkruszał,  
A w jednym oka mgnieniu paszera tajemniczał.  
Porwawszy odważnego z przed ludu obliczał.

Ścihła nawetność, jeszcze tylko dyszy  
Głucho w bezdennym przestworze;  
Drzące modły okropność przerywają, ciszy:  
Śmiały młodzieńcze, szumiąc Boże!  
Ale głucho podziemne wyją, tonie głucho,  
A milerząc płomna, serca zdradzają otuchą, —

Chciałabyś twój, rzucić koronę, tyranie,  
I rzekł: kto wroci ją z wody,  
Niech ją sam nosi i królem zostanie —  
Nie złudziłbyś mnie blaskiem twej świetnej nagrody,  
Co tam otchłani rzygają na swym dnie ukrywa  
Tego żadna nie powie szersza dusza żywa.

Ach! już nie jedna mowa z tym, martem porwana;

Karnińskiego.

Skryje się, nagle w tę straszny głębiznie  
Lecz grób żartowny typu nicoddawa,  
Ledwie się czasem jaki szczerz wysłiznie —  
Tu coraz bliżej dożywa się, burza,  
I mocniej ryczy i już się wynierza.

I wrze i kipi i chnie i przyska,  
Właśnie jak woda gdy się z ogniem zetrze,  
Aż pod obłoki szumnie piany ciśka,  
Prz się, bez końca batwany w powietrze,  
Niewyczerpane wciąż ryga przestworze,  
Jak gdyby z morza miało powstać morze.

I oto z czarnych nurtów topieliska  
Coś się, wybija bielszego od śniegu,  
Wyjawia ramie, i jasnym grzbietem tyśka,  
I co ma siły porze się do brzegu.  
Aż to on! pułk trzyma w lewicy Dłoń  
Już nim wywija, wystakuje z toni.

Oddycha długo, oddycha głęboko,  
Światło dnia wita i modły zasłga  
Krzyk się radosny rozlega szeroko:  
Żyje! ach żyje! ochłan go wróciła.  
Z mokrego grobu, z przepaśnistej wody.

I. D. II.

W bezdenną głęść się zapadła,

A tylko Drzazga z masztu i deszczka strzaskana

Z zarlecznocy się paszczeki na górę wykradła —

W tém głosińcy, coraz głosińcy, jak gdy burza huczy,

Bliziej i jeszcze bliziej war perzennym murzy.

Słychać jak szumi, swiszczesz, wrz, ciska się, burzy,

Jak kiedy woda z ogniem się spięra,

Bija, w niebo baliwany, dym się mokry kurzy,

Wieczystym prawem wał waty pożera,

A rycząc jak grzmot z dala hucy grotu ciska,

Wala się brudne piany z ciemnego łozyska

Nieba! cóż się tam z Tomą mętnych wód przebiją?

Smieczna jak łabędź wypływa

Ręka i obnazona polyskuje szysją,

Wstatnich sił gasnące życie wydobywa:

A on, on sam! unosząc w lewej puchar dłoni.

Radosne daje znaki nad powierzchnią, toni.

Ciężkie łagie westchnienia pierś czerpią rośnie,

Oko niebieskie promienie wita,

Cieszy się, każdy i wóła radośnie:

On żyje! i w zdumienia — czyli żyje? — pyta.

Z głębi wścickłej przepaści, z najsroższej katusze.



Hamirskiego.

Wydobył duszę, powrócił bez szkody.

On się przez natłok przebija do kicha.  
I wśród okrzyków pada na kolana  
„Oto jest puchar, spełnienia twa wola!”  
A król znak daje: córka ukochana  
Aż pod wierzch w puchar nalewa mu wino;  
Tu dzielny młodzian tak mówić zaczyna:

Żyć długo królu! niech szczęścia używa  
Kto tu oddycha i widzi dzień miły!  
Lecz tam pod wodą mieszka śmierć straszliwa  
Bogów doświadczać jest zamiar nad siły,  
Próżno chce ciałowiak odkryć to przemocą,  
Co oni zgrozą, pokryli i nocą.

Gdy mnie wir chwycił, pierśnieniem leciałem,  
W tym rwącym strumieniu z powoenną opoką  
W ścieśnionym na poprzecz buchnął na mnie wiatem  
Wraz mnie ujęty podwójne potoki  
I bystrym pędem wylehłego strachem.  
Kręciły w kóło potężnym zamachem.

Tu Bóg któremu me usta zdętwiały  
W tej strasznej trwodze zaszyły śluby.

J. Du. M.

Odwagi z grobu żywą uratował duszę.

Nie spieszy, spieszy gęstą przerynając śmiałą,  
 I acz po tak wielkim czynie  
 Gnie przed królem kolano i oddaje czare,  
 A król na córę, miłą, skłania, — —  
 Ja łniącym puchar winem po sam brzozy młodego,  
 A młodzieńcu w te do króla słowa się, odzywa.

Żyć długo królu! niech ten żyje błogi.  
 Kto w czystym świetle oddech!

Ale tam wszystko śmiercią, technię sroga.  
 O! niechaj człowiek Bogów doświadczać zaniecha;  
 Niech nigdy wyrzuci tego nie pragnie swym okiem,  
 Co noc i groza śnieżnym ich krzyje wyrokiem.

Pchnęły mnie; jale szybko gdyby błyskawica,  
 W tym z twardej przysła opoki  
 Porazę bystre na poprzecz białawy krynica,  
 W ścieżkę, mnie pochwytyły siłą dwa potoki,  
 A jak wzięły mnie, kręcić, puszczać i znów imać,  
 Zawrot zmyślił ogarnął, nie mogłem się, ostrygnąć.

Otoż Bóg modły usłyszał gorące,  
 Bez niego byłbym zaginał.

*Siarnińskiego.*

Wskazał mi z głębi w bok stercząc skała,  
Jałem się chyżo i uszedłem zguby.  
Tu się i puchar zaplątał w koralach,  
A tak w bezennych nie zaginął falach.

Bo jeszcze bardzo głębokie przestrzenie  
Kryła podermą, szcharlatna powłoka,  
A choć tu wciąż mieszkałe uśpienie  
Przecież widziałem z wstrętem mego oka,  
Że smoki, zmije i różne poczwary,  
W pichielny puszczy snuły się jak mury.

W najszkaradniejszy pozurwane kłęby  
Rejem, kipiały okropne straszyle  
To rach holzasty, to tracz ostrzeżły  
To młot potwora straszna i obrażda:  
Hay wyszczetrzając już się ku miuc wlekle  
Morsku hyema, hay, poczwarn wsieckła. \*)

Tam ja wisiałem, sam jeden i drzący  
Pudziłki pomocy calthiem porzuceniom

---

\*) Roch, tracz, młot i hay są gady pływające. Ostatnie żwierzce jest bardzo żartoczne, pływie częstokroć sto mil za okrętami, chwytła czapki, kapelusze wyrzucone i t. p.



## I. D. M.

W samicy toni ukazał grzbiety skal' sterczące  
 Schwyciliem się ich rączy i z śmiercią się, minat;  
 Spojrzą, czara się, lyszczę: — horal ja, cholera  
 Zatrzymał i od wiecznej wybrał zraty.

Adzice podemmną, przepaść leżała głęboka  
 Modrym pokryta edmętem,  
 A choć tu wszystko wciążnie tępim jest dla oka,  
 Jednakże moje oko widziało ze wstrząsem  
 Tak salamandry, padalce i smoki  
 Snuty się, w paszory piekielnej zatoki.

W kłęby się, mieszanina zwiąta obrzydła  
 Pełna trucizny i grozy,  
 Tutaj rochy cholera, obmierzłe trzęsida,  
 Tam bezczennie stworzone młoty i polozy  
 A zijać wyszczerała kiel swój jadowity  
 Straszliwa morz hiena — hay nigdy nieczyły.

Tu ja to wisiał. — Jestże gdzie trojsza katusza?  
 Ludzkiej pozbawion pomocy.

Kamińskiego

Między potwory jeden czuciem techny,  
W strasznej samocie śmierci, zagrożony,  
W głębokiej puszczy, wśród gęstów leży ska  
Gdzie ludzki mój dągał się, nie wiśka.

Tak zostawiałem w okropnej okolicy:  
Aż tu coś pełnie sto pomyłka członków,  
Chce mnie, pochwycić: ja bez zmysłu prawi  
Puszczam się jętych koralu korzonków.  
Wnet mnie z wściekłością chwycił woda wrzaga,  
Ale na szersze do góry wytrąca.

Król go wystąpił z wielkim podziwieniem  
A potem rzecze: wez ten puchar złoty,  
I tym cię jeszcze dońce pierścieniem,  
W którym jak widzisz są drogie klejnoty,  
Gdy znów wskoczysz i powiesz: dokładnie  
Co tam w tym wirze utrywa się na dnie.

Słyszysz to córka nadobna i tliwa,  
Ach drogi ojciec! rzecze rozczulona  
Niech ci się, drogich igrayk, nie zachciewa  
Co on wykonał, żaden niewykona,  
A gdy wieńca mego chcesz w ofierze,  
Kochać niech giermka zaoszczędzi, rycerze.

## I. D. M.

Łomiędzy widmy jedna czuciem techną dusza,  
 Jęła tylko w chropnięć i samotny nocu.  
 Tam gdzie nigdy głos ludzkiej mowy nie dosięże,  
 Gdzie się, ochłodzonych poczwier plód od wieków leże.

Groza pomyśleć, jak gad z każdej strony  
 Człgał się, setni rozwijając ciotki.  
 Już rozdziawiał paszczę — strachem przerażony  
 Paszczam koralu wybawcze korzonki.  
 Lecz w tym potok szalony z dna przepaści wrócił,  
 Pochwytał mnie, i szczęściem do góry wyrzucił.

To król z nieznanem słysząc podziwieniem,  
 Twój, rzecze, jest puchar złoty,  
 A jeszcze cię tym obdarzę, pierścieniem,  
 W którym najdroższe widział kłopoty,  
 Jeżeli mi w wierny doniesiesz powieści,  
 Co się, na dnie ostatniem morskiej głębi mieści?

Słyszysz to córa, litość serce ściska, —  
 Pieszczonym głosem rzecze zlekionna:  
 Ach! dosyć oycze żrogiego igrzyska,  
 Czego ten wam dokonał, iaden nie dokonał.  
 A jeżeli chęć dzika górę w sercu bierze,  
 Niechajże giermka zaciostyda, ryccze.



Kaminskiego.

Ale ty prozby król nie ma na względzie,  
Porzucił puchar w przepaść wini ciiska;  
Jeżeli go śmiałość twoja wydobędzie,  
Staniesz się godnym rycerza nazwiska,  
I z tą, co teraz mięj litości wzywa,  
Dziś jeszcze ślubne złączą cię ogniewa.

To go przenika, gdyby błyskawica  
Z ócz mu się, iskrzy, odwaga, gorze,  
Spouczy na przedmiot, bierzący się, zachwyca,  
Widzi jak płonie, mieni się, i mśleje,  
Piękność nagrody wzmacnia w nim żądanie,  
Do śmierci lub życia rzuca się w ośchłanie.

Że wybuch wrzeca, słychnąć to zdaleka,  
Chropnym hukiem ogłasza się, wprzód,  
Królowa z łzami schyla się, i czeka;  
Wszystkie a wszystkie powracają, woły,  
Toczą się, w górę, toczą, w głąb powoźcie,  
Ale młodzieniec zostaje na spodzie.

---

## I. D. M.

A król za pułar pochwyciwszy żywawo,  
 Przecież go w otchłani wymierza,  
 Wróć go, rzecze, natychmiast, a daję ci prawo  
 Szczęścić się, znakomitęm nazwiskiem rycerza,  
 I dziś jeszcze małżeńskie spoją, cię, ogniuwa.  
 Z tą, która tu dla ciebie mój łitosi wygwa.

Niebieska władza serce młodzieńca porýwa,  
 Odwaga iskrzy mu oczy,  
 Spójrz-y- rumienice się królównęj pochýwa,  
 Błudość ścięra rumienice, pierś westchnienia itoczy.  
 To zbyt piękna nagroda by jeszcze wybierać  
 Kzyna się, dla nię, dla nię, chce żyć tak umierać.

Słychać jak fale wrą, na dnie głębiem,  
 Już łoskot przysięcie ich głosi,  
 Kłada się, z wolna przyjemnym widokiem,  
 Wznosi się, woda, coraz wyżej wznosi,  
 Wzbija się, na wierzchu i znów się, utraca,  
 Ale młodzieniec nie wraca.

---

## Do Radości.

1. 11.

O radości! ty płomieni  
Świątych iskro, darze drogi!  
Twoim oddechem upojeni,  
Przed twojemi stojem progi.  
Przesąd srogie berto traci  
Kiedy promień nocy przyspiewa.  
Nie ludzi tyle braci,  
Skoro skrzydło twe powieje

### Chór.

Do mej piersi świat niech leci  
Leć w moje uscisnienie,  
Oto bracia— gwiazd sklepicie  
Nad niem oyciec a tu dzieci.

Komu niebo znaleźć dano  
Skarb najdroższy przyjaciela  
Kto małżonkę posiada stałą.  
Ten ma prawo do wesela.  
Jeżeli serca głos zrozumiał  
Nas zrozumieć takie zdola.



# Do Radości

*Dr. Adm. E. W. Kański*

---

O radości iskro bogów!  
 Córko z Elizeyjskich cieni!  
 Stajem czuciem upojeni,  
 Niebianko, u twoich progów.  
 Ty łączysz tkliwą postać,  
 Co przesąd sroga, rozrywa  
 A wszyscy stają się bracia,  
 Gdy ich twe skrzydło okrywa.

## Chór

Miliony ludzi ziemi  
 Obéymę mem uściśnieniem;  
 Bracia! tam nad gwiazd sklepieniem,  
 Oyciec dobry nad wszystkimi

Komu szczęście dopisało  
 Mieć wiernego przyjaciela  
 Lub posiada żonę stałą  
 Niech radość z nami podziela  
 I kto tylko zna kochanie  
 Niech wesóły hymn zanóci

I. . . K.

A kto cieszyć się nie umiał  
Niechże z płaczem wyjdzie z koła.

Chór.

Niech radości hymn weselny  
Wzrędnie Bóstwa dziełność głosi  
Niechaj się, pod nieba wznosi  
Niech go słyszy Nieśmiertelny!

Radość pija, wraze istoty  
Pija, z pierś przyrodzenia;  
Ma ją dobry za swe cnoty,  
I zły czeka jej skinięcia.  
Nam została miłość, wino,  
Druzżać, który śmierć jest niczem:  
Róbak ciesz się, godzina,  
Cherub boskim zaś obliczem.

Chór.

Czołem, ludowi miliony!  
Poznaj tworcę, dłoń stworzenie!  
Nad gwiazdźwiste wstap sklepienie,  
Przed niebieskie padaj trony.

E. W. K.

Lecz nieczuły w każdym stanie  
Niech grono nasze porzuci.

### Chór

Co tę ziemię zamieszkiwa  
Wszystko hoło miłości głosi!  
Ona do niebios unosi.  
Jdzie nas Wieczny oczekiw.

Radość mają wszyscy w darze  
Z pełnych piersi przyrodzenia  
I cnotliwi i zbrodniarze  
Wszyscy czują jej natchnienia  
Nam z ciekawkiem Data wino  
Spełnimy je przed śmiercią zmrokiem,  
Robak cieszy się godziną  
Cherub zaś Boga widokiem.

### Chór.

Hoło składacie miliony?  
Znasz Stwórcę twego stworzenia?  
Patrz na gwiazdziste sklepienie!  
Nad nim mieszka Nieskończony. \*)

\*) Reszta zginęła. Pisałem to w r. 1812. uolałem przeto nieczekać na tłumaczenia, abym miał pamiątkę, dawniej mego wyobraźni.



I. M.

Radość duszą przyrodzenia,  
Dzielna, życia jest sprężyna,  
Do niczy wszystkie dąży, technicizacja.  
W żyłach soki przedziś plyną.  
Ona z ziarna wabi kwiaty,  
Z firmamentu słońce ramie,  
I w powietrzu toczy światy  
Szkieł Tychona niedoigrzane.

### Chór

Rygorz ciesz się waworzyńcem,  
Raduj się jasne słońce  
Le. obiegło światła końce  
My się, cieszmy, dobrym oxymem.

Ona to do serc zwątpiałych,  
W zwierciadle się praludy śmieje;  
W drodze cnoty krzepi śladych,  
Wspiera wątpli w nich nadzieje.  
Na słonecznym wzgórzu wiary  
Jey to święta flaga wiecwa  
Ona to przez grobów szpary  
Z anielskimi chory śpiewa.

## Chór.

Niechaj cierpi umysł meżyny!  
 Dla lepszego cierpi światła;  
 Po nad gwiazdy jest zapłata  
 Tajn nagrodzi Bóg potężny.

Człowiek Bogu nie nagrodzi:  
 Niechaj Boga naśladowie;  
 Biednym nędra, niechaj łodzi  
 Z smutnym niechaj się raduje.  
 Gniew i zemsta niechaj znika  
 Niech się, łonie związa, bratnie,  
 I na Tono przeciwnika  
 Wysącza, się, try ostatnie.

## Chór

Niechaj Sługów w jednej chwili  
 Niechaj zyska przebaczenie!  
 Bracia gdzie to gwiazd skłębienie,  
 Sądzi Bóg jak my sądzili.

Radość iskrzy się w puharze,  
 W winie rozpacz topi zale,  
 Tonia, srogość w Bacha rzarze  
 Pija dobroć Hannibale

Rzucimy bracia te siedliska  
Niechaj krąży kielich złoty,  
Niech pod niebo piana przyska!  
Przyym ofiarę, bóstwo enoty.

### Chór

Ty którego Seraf pieniem  
Gwiazdy swemi czczą obroty,  
Przyymy hoło o bóstwo enoty!  
Nad gwiazdziestem przyym skłepieniem.

Meztwa dodaj nam w cierpieniach,  
W złej niewinność wesprzyj Doli,  
Daj niech stali w przyrzeczeniach,  
Wolni będziemy wśród niewoli.

Daj nam umysł meżki, staty,  
Niech nam świeci prawod pochodnic,  
Niech zastuga wieniec chwaty,  
Wieczna, niech ma hańbę, zbrodnia.

### Chór

Niech się zamknie hoło święte,  
Niechaj na tę pełną czarę  
Zaprzysięga wieczna, wiare,  
W imię Boga niepojęte.



Iarżmo dziłkię skrusz przemocy,  
 Skłoni niecnotę do poprawy!  
 Ciesz w ostatnię tugię nocy,  
 Sądząc, wyrok day taskawy!  
 I umarli niechay żyją,  
 Niech się radość śmieje wszędzie,  
 Niech try żalu grzechy zmyją,  
 I niech piekła już nie będzie

Chór.

Szczęsne z życiem day rozstanie!  
 Słodki sen w grobowym mroku,  
 Miara, twójego wyroku,  
 Niech twa łitość będzie Panie.

---

# Marzenia

(Die Ideale.)

Przebieg Karmelitu i jego orzeczenia.

---

Już się rozstajesz ze mną,  
Życia mego czasie złoty!  
Droższe, marzeń przyjemna,  
Lube rozkosze, pieszczoty,  
Rączemi porzywasz pióry!  
Próżno twego pragne, zwrotu,  
Piorun ci pożyczył lotu,  
W wieczności zdążasz przestwory.

Pogodne słonica zamierzchły,  
Co ramna, zdobity porę,  
Myślnie twory się rozpierzchły,  
Już niemi serce nie gore,  
Snu mego lube plody!  
Słodka o was wiara znikła  
Rzeczywistość niszczący dzika,  
Co tak pięknym było wprzody.

Jak wierzód pragnących obramień  
Pigmalion błagał kamień,

Aż zimna posagu bryła,  
 Czuciem się zarumienita;  
 Tak ledwie naturę, tkliwem  
 Objąłem stoni ogniwem,  
 Na młodzieńczem wieszczą tomie,  
 Oddycha, i życiem ptonie.

Moim ogniem rozgorzała,  
 Niema, już przemawiać umie,  
 Dźwięk serca mego rozumie,  
 Uściśnienie mi oddała.

Już ożyły kwiaty, drzewa,  
 Zdroje srebrny płyn mi śpiewa,  
 I to gdzie duszy nie było,  
 Życia mego echem żyło.

Wzręcznego wir natchnienia,  
 Ścieśnioną pierś rozprzestrzenia,  
 Wytryska życiem, poczęta  
 Dźwięki, obrazy i dzieła.

Jakże świat ten miał wspaniałość  
 Póki go paczki chowały;  
 Gdzie się rozwinał, jak maty,  
 I jak niekoczona, ta matość!!  
 Męstwem uskrzydłony, imialem,  
 Szczęśliwy marzeń zapatem



Młodzian trochę nieskietany  
Bzuca się w życie batwany.  
Niesiegniony lot zamiarowo,  
Wbiją go do krain czarów;  
O szczycie nie wie i kresie,  
Wśródnie go ich skrzydło niesie.

Szczęśny łatwo tam dosięga:  
Jakaż go wstrzyma potęga?  
Powietrzny orszak wesotem  
Wóz życia otacza kółem.

Miłość co rozkoszą ptaci,  
Chwata co wawrzynem darzy,  
W złotęj szczęśliwości postaci,  
Prawda o słonecznej twarzy.

Przebog! towarzysze mili  
W środku drogi odstąpili;  
I zdradzieckim dając krokiem  
Koleją, pierzchli przed okiem.  
Zbiegło szczęście lekko-nogie,  
I niczem przyszli umu gońce \*)  
I wątpliwość chimery mnogie  
Na prawdy rzuciła słonice.

\*) Tam wyraz pięciocenny, od którego pochodzi, rozum, umiętność i.t.d. tutaj  
użyty na oddanie słowa des' Wyszur w oryginale umydlającego się.

Wawrzyn co dla chwaly rośnie,  
 Związał na pospolitem czele,  
 Zbyt prędko po krótkiej wiosnie  
 Uszło miłości wesele.  
 Odлюдniejsza coraz cisza,  
 Coraz brakło towarzysza.  
 Brzask tylko nadzieli błądy,  
 Ściemniałe rozwidniał ślady.

Z tej licznej i szumnej rzeszy,  
 Ktoż towarzyszył wystraszle,  
 Kto ciężkie łagodził zale,  
 Kto grób ująć pospieszy?

Ty 'co życia dzielisz zmianą,  
 Przyjajni 'co leczysz rany,  
 Co pociech siejesz nasionar  
 W czas szukana, znaleziona.

I ty której pomoc równa  
 Gdy duszę, przeciwność chmurzy;  
 Praco! której, dłoń starowna,  
 Tworzy zwolna, lecz nie burzy.  
 Ty 'co do wieczności rzeki,  
 Doszczasz tylko kropelki:  
 A jednak dług czasów wielki,  
 Zmniejszasz o chwile i wieki.

# Kassandra.

Przekład Kłm. Bródzkiego.

Radość była w Ilionie,  
Nim miasto padło w ruinie,  
Lutni głosy mąca dźwięki,  
Gwar hymnów w powietrzu słynie  
Wszystkie wolne spoczywały  
Po trawnych bojach prawice,  
Gdy Peleja syn wspaniały  
Lryaina ślubiał dziewicę.

Wawrzynami zdobiąc czoła  
Lud tłumem cionie się w gwarze,  
Idą wszyscy do kościoła  
Tymbryjskie siewięcie otarze.  
Wszędzie okrzyk radości wzrusza,  
Bramią pieśni bachanickie grona;  
Ale tylko jedna dusza  
Bolesci jest zostawiona.

Smutna gdy się wszystko cieszy,  
Kassandra sama zostaje,  
Opuszczona skrycie śpiączy  
W cieniste Apolla gaje.



A w najgłębszą, lasu stronę,  
 Że swemi chroniąć się, łzami,  
 Święta z oczu drze zastone,  
 Porzuci, depta nogami.

"Kaźde serce szczeręjem pata,  
 I wszystko żyje radośnie,  
 Siostra moja się, przybrata,  
 Rodzicom nadzieja raśnie;  
 A mnie stroni omamienie,  
 Ja tylko łzami się, poje  
 Bo ja widzę, jak zniszczenie  
 Już leci na naszą Troję."

"Ach! pochodnie ogień nieci,  
 Nie Hymen jednak go zarzy,  
 Ku obłokom płomieni leci,  
 Lecz nie z ofiarnych ołtarzy.  
 Uroczystość zgotowana,  
 Lecz tylko ja przenikliwa;  
 Już krok słyszę niebios Pana  
 Co mżyły smutnie pożywa."

"A mnie laja, że łzy ronie  
 I słydxę, moje wołania,

W niedostępne pułkasz ustronie  
Nieść muszę, skargi i łkania.  
Wesoły się, zemnie śmieje,  
Szczęśliwy zniesć mi, nie może —  
Trudne dajes mi koleje  
Okrutny pytyjski Boże! "

" Loco było imie niewieście  
Objawiać prawdy twoje święte,  
W tem na wieki ciemnem mieście  
Gdzie wszystkich zmysły zamknięte?  
Czemu widzą nieskończenie  
To czego nie uroczą, wiecznie —  
Stać się, musi przeznaczenie,  
Nie musi przybyć koniecznie. "

" Mogę zedrzyć to pokrycie,  
Gdzie smutne wyroki straszą,?  
Omamienie — to jest życie —  
Wiadomość śmiercią jest naszą, —  
Zdejm tę jasność z myśli mojej,  
Co krwawo serce przenika.  
Bydź naczyniem prawdy twojej  
Za wiele dla śmiertelnika. "

" Bledne zmysłów wróc rozkosze,  
I oddaj dawne ciemnoty,

Odkąd twoje prawdy głosze  
 Straciłam wszystkie ochoty.  
 Mnie przyszłości dajesz bycie,  
 Lecz wzięłeś moment szczęśliwy,  
 Lecz mi wzięłeś chwilę użycie,  
 Ach odbierz dar twój ziożliwy."

"Odkąd jak kapłanki Dtonia,  
 Cześć, twoje ołtarze wieszczę,  
 Nigdy nie trefiłam wonia,  
 Nic spletałam włosów mych jeszcze.  
 Przeplakałam wiek mój młody,  
 Sam smutek strawił me siły,  
 Przewidziane bliźnich szkody,  
 Najpierwiej we mnie godziły."

"Widzę, gromu szczęsney młodzi,  
 I wszystko kocha, swowoli,  
 W wieku gdzie się, użyć godzi  
 Nic nie znam oprócz niedoli.  
 Mnie daremnie kwitną, wiosny  
 Nic moje nie widzi oko,  
 Któż na ziemi jest radosny  
 Gdy w życie wgląda głęboko?"

"Szczęsna Polixena płożu  
 Co w lubym ludzoni błędzie,"

Najlepszego z Trzech kocha  
I sądzi że z nim żyć będzie;  
Nie posiada się z radości  
Układów tysiąc ma w głowie,  
I wam we śnie nie zazdrości  
Wam nawet wielcy Bogowie!."

"I jam tego już poznała  
Co serce tęskniąc go żąda,  
Oko jego ogniem pała,  
Wzajemnych ogni ugięda.  
Subym w ślubne z nim okowy  
Pod skromne posztą poddaże;  
Tle staje duch styxowy  
I dłonie rozrywa nasze."

"Do mnie wszystkie larwy blade  
Z swoich piekieł! Niekate życie  
Czyli chodzę, czy się kładę,  
Stawiają przedemną cienie.  
Nawet pomiędzy młodzieżą  
W swobodnej chwili uciechy.  
Stają, srogie wycia szerzą —  
Nie znają, nigdzie pociechy!"

"Błyszczą, stale pokrwawione,  
I tyran gniewem już płonie,



Ach nieszczęsna! w którą stronę,  
 Przed straszną trwogą, się, schronię?  
 Nic nie mogę, ukryć oku;  
 Wiem, widzę, co mi, nie minie,  
 Muszę spełnić los wyroku  
 I upaść w obcej krainie."

Gdy tak jeszcze skargi czyni,  
 Głos nagle stychać potężny  
 Od dalekich bram świątyni:  
 "Nic żyje Achilles męzny!"  
 Erys trzęsie węze swoje!  
 Bogowie uciekli sami,  
 I na całą wielką Troję  
 Obwisły chmury z grzmotami.

---

Godność Niewiast.  
 przekładu J. D. M.

---

Czekajcie niewiasty! Dłonią, niewiast bogi  
 Wiebiaćkie różę wija, w życia głogi.  
 Węzeł miłości wija wam złoty,  
 Na ich to łonie wstyd strachu czysty.  
 A piersi żywią, ogień wiekwiasty  
 Ten święty ogień nadobniey cnoty.

Reką, prawdy zakresłone  
Mąż zuchwały szranki zwala;  
Szarpie myśli rozpierzchnione  
Namiętności szumna fala.  
Świat nie dosyć mu szeroki,  
Nie ugasi nie pragnienia;  
Gotów piąć się pod obłoki,  
Senne ścigać w nich marzenia.

Ale spozrzenia czarujacą władzą  
Nicwiasty zbiegą do domu prowadzą,  
Prowadzą, ścieżką, przybraną, w rze.  
One rodzinne polubity progi,  
W nich uchowały notę „pokoju” drogi,  
Wiernie zostały wierniej naturze.

Niszczyc' dziełem męża stoni,  
Stopa rzuca ślad zniszczenia,  
Dziki własne życie goni,  
Bez spoczynku bez wytchnienia,  
Walczy z sobą, w wieczny walec,  
Razem stwarza, gubi razem,  
Tak strącony też padalce  
Wiecznie wznoszą pod żelazem.

Alc zbyt głośniej sławę nie tak chciwa,  
Kwiaty nicwiasty przedniej chwili rzuwa;  
Trywa skwapliwie bo kwiat się mieni;

W szorstym zawoździe ale wolniej działa,  
 Bogatsza w dnoty, bo w enocie wytrwata,  
 Bo się, nie gubi w marzeń przestrzeni.

Mąż swych żalów nie wyleje,  
 Własną ręką, ranij sciska,  
 Miłość piersi nie zagrzeje,  
 Serce serca niepozyska;  
 Nie popityną, mu łez zdroje,  
 Nie wie jak się dzielić dusza,  
 Nawet krwawe życia boje  
 Głuche czucie bardziej głuźsza.

Alle jak lekko zefirem wzruszona  
 W celskiej harfie ślubiuchna drży strona,  
 Takż i dusza nieowiaśty, tkliwa;  
 Zalem ścisniona na widok cierpienia,  
 Piersi wespół cierpi, cięższe toczy technienia,  
 Oko niebieska rosa zaléwa.

Przemoc słabym nieużyta  
 Meżom data, oręż srogi,  
 Mieczem, praw dowołdzi Sayta,  
 Sciele mu się, Pers pod nogi;  
 Wre namiętność w sercu dzika,  
 Rdza jej trawi pokój duszy,  
 Oniemiała Charys znika,  
 Jedza ją niezgody głuźszy.

Ale niewiasta prośba, przekonywa;  
Enota jej bronia, berłem 'Dobroć' tkliawa;  
Ona zawziętych hoi ial głuchy,  
Nęka jej zbliża nienawistne siły;  
A zamach zemsty w uścisk mieniąs miły  
Niesforność kuje w zgody tańcuchy.

---

## Szczęście i Mądrość.

przekł. E. W. Kainki.

---

Raz poróżniona z pewnym fauerytem,  
Przyszła fortuna w mądrości podwoje;  
„Okryję ciebie szczęściem znakomitem,  
Lecz day mi, rzekła, wierne serce twoje.”

„Na niewdzięcznika zlałam moje dary,  
Bom go kochała jako matka tkliawa;  
Patrz, oto zawsze nowe chce ofiary,  
I jeszcze nad to skapać mie nazywa.”

„Pójdź siostró! przyjaźń wzajemną, zawrzemy,  
Vltud niebędziesz umartwień ponosić,  
Zyc' będziem słodko z dostatki naszemi,  
Tu i dla ciebie i dla mnie jest dosyc’.



A mądrość czoło unojone ociera,  
 I rzecze wodzięcznie: Łaska twoja pochlebna —  
 Patrz twoj kochanek w rozpaczy umiem,  
 Łgódźcie się, z sobą, tyś mi niepotrzebna.

## Do Moralisty.

przekładu E. W. Kainki.

(Zegór się gniewasz na zabawy młodzi,  
 I ganiś miłość zowiąc ją, zgorszeniem?  
 Ciebie okrzepłość lodowata chłodzi,  
 A ty pogardzasz ciepłym wiosny techniciem!

Niegdyś w miłosnych upałach szalony,  
 Wesołych zabaw pierwowzorem wódzem byłeś,  
 Nieba ścisnąłeś nożem ramiony,  
 Gdy nektar bogów z ust dzieciwężcia piłeś.

Ha Sładonie! gdyby w ten czas z osi  
 Ziemia runęła wśród mocnego grzmotu:  
 Spożony z usty twej nadobnieżył Ziśi  
 Nic byłbyś peronie słyszał jej łaskota.

Wspomnij na przeszłość, na twę dnię rożane,  
 I ucz się poznać co cię dzisiaj nudzi;

Inaczej biją pulsa młodociane.  
Na bogów nigdy nie przerobisz ludzi!

Ółogo! gdy żywioł ogniem rozpalona;  
Podbija chucie pod rozumu straż;  
Nie zna rząd dusza z ciałem rozdzielona,  
Lecz człowiek rzadko tych dwojów dokazuje.

Cóż mogę za to, że się, tak począłem?  
Ciało w więzieniu trzyma boską duszę!  
To mi zabrania bym został aniołem,  
Idę więc za niem, gdy ciałkiem być mi musi.)

---



Wiersze  
i  
Śpiewy  
z rozmaitych oyczystych  
Autorów  
zebrane.







HYMN  
 Na rocznicę ogłoszenia Królestwa  
 Polskiego.  
 przez Aloiza Felirskiego.

---

Boże! coś Polska, przez tak liczne wieki  
 Otaczał blaskiem potęgi i chwały,  
 I tarczą swojej zastaniał opieki  
 Od nieszczęść które przygłać ją miały,  
 Przed twoe ołtarze zanosim błaganie  
 Naszego Króla, zachowaj nam Panie!

Ty coś ja, potem, tknięty jej upadkiem,  
 Wspierał waleczną z najświętszą, sprawę,  
 I chcąc świat cały mieć jej meztura świadkiem,  
 Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę,  
 Przed twoe ołtarze zanosim błaganie  
 Naszego Króla, zachowaj nam Panie!

Ty coś nakoniec nowemi ja cudy,  
 Wskrzesił, i stawne z kłesk wzajemnych, w boju  
 Potoczył z sobą, dwa braterskie ludy,  
 Pod jedno berto Anioła pokoju.

Przed two ołtarze zanosim błaganie  
Naszego Króla zachowaj nam Panie.

Wroc' nowej Polsce światłość starożytną,  
I spraw niech pod nim szczęśliwą, zostanie,  
Niech sprzyjzmiłone dwa narody kwitną,  
I błogostawia, jego panowanie.

Przed two ołtarze zanosim błaganie  
Naszego Króla zachowaj nam Panie.

---

### Hiatakomby.

Epizod z pieśni W. poematu Delilla  
o imaginacyi.

przez W. N.

---

Pod Rzymu posadami, są, głuche i ciemne,  
Niezmierneć rozległości jaskinie podziemne;  
Tysiące lat kowany, ten otwór głęboki  
Rzymianom na ich gmachy wydał swe opoki:  
I z łona tych przepaści do przepychi wspaniały,  
Wiekopomne zabytki i Rzym powstał cały.  
Łożnięć, zdoła tyranów i uciemnienia  
Kościół swe pierwsze dzieci ukrył w te sklepienia,  
Wim złąd wyszedł z tryumfem, aby światem wlać,  
I chorągwiom Cezarów swoje krzyże nadał.

Pięć młodziaków, cnych kunsztów miłośników ciekawych, \*)  
 Pięć zajętych żądzą nauki i sztuki,  
 Przyszły zaszczepić malarstwu, rodziców pochłanianie,  
 Powziął chęć niebezpieczną, zwiedzić te okoliczności,  
 Zaczęła kolebkę naszej starożytności wiary.  
 Z kłębkami nici i świecą, wchodzi w te pieczary  
 I czarne jej ulice przebiegać zaczyna,  
 Których tysiąc w różnych ja, kucerkach przerywa.  
 Mle go mieje wspaniałeść posępna zachwyca  
 I ten przybytek nowy, ta smutna stolica,  
 Te świątynie gdzie Chrystus pierwowzrost wiary,  
 I te wieczyste cienie grobowców niezmierzonych:  
 W jednym zamierzczonym kącie przenikliwych ciemnic,  
 Widzi ustęp okryty zasłoną, tajemnic;  
 Tam naczynia pobożne i urny odhrywa;  
 W których popiół czcigodnych męczenników spoczywa;  
 Bierze ten skarb; chce odejść. O żātu głęboki!  
 Nic uquścić, co jego prowadziła kroki.  
 Szuka; lecz nadaremnie; trwoży się, i miesza,  
 Idzie, wraca, znów idzie, znówu krok zawiesza:  
 Chwyta się, kładzie ścieżki wiodzionej od trwoży,  
 A z błędu w błąd przechodząc i z drogi do drogi,

\*) Przypadek który tu opisuje poeta, zdarzył się w  
 istocie Panu Robert, sławnemu artyście a maten-  
 czas uczniowi akademii francuskiej w Rzymie.

W koniec na wielką przestrzeń wchodzi pełen zgrozy;  
Straszny błędnik! z kąd setne prowadzi wawoży  
Z tylu dróg, którą pójdziesz? którą, się, zapuścisz?  
I którą go z niebezpiecznych wywiedzie czełusci?  
Wszystkich doświadcza; wśródzie biciaj, rozpoznaje.  
Strach mu kępuje nogi; strach imi rączęs daje;  
Wata; batuch chropny szerzy się, po lochu.  
Cisną, się, czarne myśli, potomstwo poptochu.  
Już słome czas dziesiątę mierzyło godzinie,  
Jak błądził po bezdrożach podziemnej pustynie;  
W miejscu milczenia, zgrozy, które co pół wieka  
Zaledwie że raz jeden ogląda człowiek.  
Na tём większe niebezpieczeństwo, postrzeża że właśnie  
Drobną szczytę pochodni w jego ręce gasnie;  
Bojąc się, by krok każdy któryby postawił  
Ognia przewodniczego podniety nie trawił,  
Zatrzymuje się, czułem, stoi niewzruszony.  
Nadaremnu ostrożność i zabieg stracony!  
Nadchodzi straszna chwila. zda mu się, że czuje  
Jak już ponura ciemność do kół panuje.  
Idzie, tuła się, jeszcze w nieziemię głębinię,  
W tём konające światło dygnie się, i ginie.  
Jęczy, wnet ożywiona silnem odetchnieniem  
Zajęśniała pochodnia wybuchym płomieniem.  
O nadziejo zawodna! Już kipi wosk wrzący,  
Opuszcza się, powoli na knot gorzący,



Ina zbolale palce leje się bez przerwy,  
 Zwyciężone, sprężystość utracając, nerwy:  
 Pada fatalna świeca z otępiatej dłoni,  
 I statni swój promyk na grób jego roni.  
 O ty! coś nam wystawił Ugołina mekka!  
 Przybądź, straszliwy Dancie, prowadź moje ręce;  
 Włycz pędzla i mabry w tych Dedalach nowych.  
 W pośród pomurcy nocy ciemności grobowych,  
 Nieszczęsnego, co wieki odmierza chwilami --  
 Sam jeden... ach! nieszczęśni nie są długo sami.  
 Wyobraźnia, zamożna w straszliwa żalobne  
 Żaludnia ich samotność. Te jamy osobne  
 Już pełne, już w nich blade smują się, wiedziedla:  
 Rozpacz, spiechle szaleństwo i wściekłość zafada.  
 Śmierć... nie ta śmierć zaszczytna, której szuka mężtwo,  
 Która z pionunem lata i wieńczy zwycięstwo;  
 Lecz wolna i straszliwa, ciągnąca przy sobie  
 Głód, co własne wnętrzności rwie w rozciętkim spćrobie.  
 Krew mu się, na te myśli skrzepła w żyłach ścina:  
 Jakże jeszcze dotkliwsza dręczy go przyczyna?  
 Rodzice, przyjaciele i krewni w rozpaczy.  
 Luce których nie skończy, których nie zobaczy  
 W których świecącą, puściznę, miał wiekom zostawić,  
 Co go uszczęśliwiały, co go miały ślawić.  
 I tu, której kochanie, której uśmiech miły,  
 Wygodszą, mu pochwałą, i nagrodą, były!

Ten obraz do łez kółko nieszczęsnego wzrusza,  
Zal je ciężki wyciśka a wścickłość osusza.  
Ulfa jednak, zda mu się, w pośród głuchey ciszy  
Że jakieś widzi światło, że głos jakiś słyszy.  
Patrzy — Słucha. Niestety! wszędzie czarne cienie,  
Wszędzie noc nieprzenikła i głuche milczenie.  
W ten czas całą okropność poznawszy swęj doli.  
Złem przeczućiom słunnego przystępia dozwoli,  
I zgnękaną swęj umysł rozpaczę podaje  
Wstaje, pada struchlały i znowu powstaje;  
Czasem niepewną, stopą, Depce kółko całowicka;  
Straszne pomniki śmierci, przed którą, ucieka.  
Gdy nagle poczuł u nóg lekkie zachwycenie:  
Sięga rękę, skwapliwie. Oj! o! o! o! o! o! o!  
Czuje, poznaje nici, które był postradał;  
Wśród radości, nadziei, dreszcz nań zimny padał.  
Czuje, czci ten watek, co go ma obronić,  
Ścisną w rękę żeby go znowu nie wyronić;  
Chce iść za nim, gdzie jasność, gdzie go słońce wzywa;  
Lecz go jakaś ukryta władza zatrzymywa.  
Bezpieczny, użyć jeszcze chce w podziemnym gmachu  
Okropnego pobytu i swego przestachu;  
Straszny widok przyjemnie serce jego drżni.  
Czuje rozkosz zachwycania, ostatkiem beczajni  
Kakoniec trzymając się, przeciwniey osnowy  
Nie bieży, leci prawie blask oglądać dnioy.

Bogi! z jaką radością, wiodzi znówu nieba,  
 Których myślał że wyprzec mu zawsze się trzeba!  
 Z jakim uczuciem, w jakim słodkiem uniesieniu  
 Wzrok po tak okazałym prowaździ skiepieniu.  
 Miasto, wsi okoliczne, murawy i gaje,  
 Wszystko mu się, objawiać po raz pierwszy zdaje!  
 I w swoim zachwyceniu, przeszłości nie pomny,  
 Rozumieć, że stworzeniu świata jest przytomny.

---

O Doświadczeniu  
 do Marcina Molskiego  
 przez Antoniego Goreckiego.

---

Dotąd Marcinie świat w ornamentach,  
 Ze rozum w książkach nie w doświadczeniu,  
 I jaki taki dopadłszy pory,  
 Drabując pilnie mądre autory.  
 Ale Marcinie ty sam wiesz przecie:  
 Inaczej w książkach, inaczej na świecie. —  
 Wszakże na pamięć świętych żywoty  
 Umieśz i idziesz, przykładem ich cnoty  
 I przed pokusą dla zbawienia duszy  
 Zamykasz wreszcie i oczy i uszy;  
 A jednak wyznaj, na co to zda się,  
 Kiedy przypadkiem spojrzysz na nasie?

Ach próżno, próżno przed żądry tłumem,  
Bronić się, wziętym z książek rozumem,  
Choćbyś zasypiał w rękę z Salomonem,  
Gdy nie doświadczysz nie będziesz uczonym. —  
Z tem się, nie szczęściem każdy człowiek rodzi,  
Że nas nieuczę, cudze doświadczenia;  
A własne w ten czas najeśniej przychodzi  
Kiedy nie mamy już nic do stracenia! —  
I gdzież jest mądrość? wszyscyśmy tu ciemni,  
Wszyscyśmy ludzie słabi i nieczemni,  
A każdy jednak ma tę, w sobie wódę,  
Że chce drugiemu dawać sigiatła, ruder;  
Każdy się, lepszym do innych rozumie.  
I uczy często, czego sam nie umie.  
Tak po raz piętnasty, gdy na strome wody,  
Z przyjaźnym wiatrem płynie sternik młody,  
Starzy go uczą, gdy się fale wzmożą,  
Jaka, z okrętem kierować się droga,  
Jak skały mijać; tak, że ów zachwiał się  
Pyzny nauką, wygląda nauczony;  
Lecz gdy ta przyjdzie, a szturm bije nagle,  
Próżno uczenie nastawuje żagle,  
Wiatry mocniejsze, póki mają siły,  
Będą po całym morzu go nosić;  
On jednak drugich gdy u brzegu stanie;  
Uczy, jak na tym pływać Oceanie.



Chciałbym żeby i wszyscy autorowie  
 Co to i w wolnej i w wiązanej mowie,  
 Dla szczęścia przyszłych pokoleń pisali.  
 Dziś jakim cudem z grobów zmartwychwstali.  
 Solon tak sławny mądrych praw ustawa,  
 Niechby dziś do Trok przyszedł z jaką sprawą;  
 Maron co siedząc w swej wieści pod Rzymem,  
 Szczęśliwość wiecyska, głosił beshim rymem.  
 W tej cichej schroni nauki i Muzów.  
 Niechby Dozichał odwiedzin francuzów.  
 Górny Horacy ozdoba Parnasu,  
 Co wierz na złoto miał swego czasu,  
 Niechby dziś zając poety, kim plodem,  
 Świecił łokciami i karmił się, głodem.  
 Stodki Orfeusz co wmaśniał rycerzom  
 Że jest najmilszy umrzeć pod puklerzem  
 Niechby dziś wdziękiem swojej liry, z boru  
 Do rekruckiego zwałbił młodzi naboru. --  
 Cycero wielki, co wymowy mocą,  
 Bronił niewinnych przed możnych przemocą,  
 Niechby dziś skruszył umysły sądowe.  
 Gdy brzęknie złoto wańne obrażkowe.  
 Sokrat co prawil zawsze zdaniem swoim,  
 Że cnota darzy szczęściem i pokojem,  
 Że o nią, my przed bogów prosić trzeba,  
 Niechby dziś z cnotą, poszedł zebrać chleba.

Mędrzec lubieżną nauką wstawiony \*)  
 Co wrysztkim uczniom kazał szukać żony,  
 Co rozkosz w świecie nad wszystko ocenił,  
 Wiechby za naszych czasów się, ocenił.--  
 I owo co uczył jak siedząc na łonie \*\*)  
 Beczke za cały posiadać dostatek,  
 Wiechayby z nami dziś przy Marce końcu,  
 Przedał ostatnią, beczkę na podatek.--  
 Jedynby Likiurg, co dla młodzi wprawcy,  
 Chronił złodzieiów przez śmieszne ustawy. \*\*\*)  
 Dziśby się, cieszył takiem zmartwychwstaniem,  
 Boby się, strudził swych uczniów witaniem.

---

\*) Epikur.

\* \*) Diogenes.

\* \* \*) Likiurg prawodawca Sparty. Słyszec w młocizny  
 upowszechnić czułość w wojennym stanie potrzeb-  
 ną, postanowił, że popełnienie kradzieży niepo-  
 strzeżone, karaniem nie będzie.

---

# Śpiewy historyczne.

Jed. Ursynia Niemcewicz.

## Piast.

Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu,  
Karzący bródem doświadczał prawicy;  
Naród chcąc wybrać następcę do tronu,  
Zebrat się w pięknych równinach Kruświcy.  
Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne,  
Włazie orzechy, puklerze statyste;  
Zamku Popielów wieże niebotyczne,  
Obijały się o jezioro czyste.

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody,  
Na głównych sporach czas upływał drogi;  
Głód się, czuć dawał a obec narody,  
Szczęśliwy w Polsce najazdy i trwoży.  
Ale Bóg dobry spoyrzał na Polaków,  
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował;  
Wśród Kruświcy spokojnych wiesniaków,  
Był Piast co Bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale rewizją czysty,  
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;

Cienił lepiantę, jawor wickniący,  
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.  
Znaną sąsiadom była na około  
I dobroć jego i gościnna hojność;  
Znawdował (lepiej prowadząc wesołość)  
W pracy swą żywoność, w sumieniu spokojność.

Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,  
Gdzie jak pogańskie prawo nakazało,  
Piętworodnego syna postrzyżyny.  
Obchodzić miano przez uctę, wspaniałą.

Młóża Rzepicha i Piast nasz sędziwy  
Od rana całym trudnią się obchodem;  
Stół zastawiają, flustremi mięsny  
I dwie czary napętniają, miodem.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody.  
Pierwszymi dary już uczczone bogi;  
Gdy dwóch młodzieńców przeciwny urody  
Wchodzi w gościnne biesiadnikowi progi.  
Piast i Rzepicha z czołm nactyflonem  
Proszą, by miysca chcieli zasiąść swoje;  
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększanym,  
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,  
A lud zgodnemi zawołał głosami...



"Piast luby bogom, po cóż czekać więcej,  
"Niech będzie królem i władą nad nami."

Wieszczę, mąż rzecze, potrzeba mądrości,  
By państwem rządzić podług ludu woli;  
Zastawcie Piasta w szczęśliwości mierności  
Przy jego pługu, pasiece i roli.

Gdy wieczór nadszedł, Piast głowę na ręce  
Oparłszy, siedział pod jaworu cieniem,  
Znów przed dom jego iż sami młodzieńce  
Przyszli, światłości skryci promieniem.

Postać ich niebian, mieszkanieców wskazuje  
Od barków śnieżne skrzydła się podnoszą,  
Białe ich szaty do ziemi zstępują  
A ciemne włosy woi lubą roznoszą.

Rzekli do Piasta: „Pan co mieszka w Niebie,  
„Co zedrze wronkom twoim błędu zastawę,  
„Aniołów swoich przysyła do ciebie  
„I rozkazem, żebyś wziął Polskę, koronę.  
„Szamuj z pokorą, jego świątą, wolą,  
„Wielkie on Polsce zakreśli zawody,  
„Do chlubnych czynów stworzy wam pole,  
„Da wam zwycięstwa, chwale, i swobody.  
„Z plemienia twego dzielni wojownicy  
„Pędzą przed sobą, barbarzyńskie kupy,

„Na wschód i zachód kres państwa granicę

„Naznacza, w rzekach żelaznemi słupy.

„Przez dziecinę wicków ród wasz istnieć będzie,

„A po was inni tron Piastów osiedzą,

„Utrząsą Polska w pięćdziesiąt mocarstw rżędzie,

„I one ziągęta hodować jęj będą.

„Ale pomyślność przywiedzie zepsucie:

„Wkradną się, zbytki i ciężkie niegody,

„Dziwalec, wszystko wyuzdane chłucie.

„I kraj ten obce rozszarpiają narody.

„Dnia ostatniego głos trąby straszliwy,

„Zagrzmie już dla was w podziób gromów bicia,

„Gdy Bóg wszechmocny zawrze łitosiwoy

„W oziębłych zwłokach wskrzesi iskłę życia.”

Tu znikły męże w światłości powodzi,

A Piast rozziwiony pozostał samotnym:

Słodki się, zapach w powietrzu rozchodzi.

Jak woni fiołków pod deszczu wilgotnym.

Jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzeńki brząskiem

Lud niecierpliwy tłumnie się gromadzi

Wita go Panem z radosnym okłaskiem

I na królewskie komnaty prowadzi.

Wziął wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,

Świecna, korona, uwieńczył swe skronie,

I wdrigezmy, pragnąc uzczyć stan rolniczy,  
 Rozkazał pług swój postawić przy tronie.  
 Ziomkowie, rzecze, kiedy mam pańować,  
 Gdy wy i same nieba tak zrzędziły.  
 Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować,  
 W mieczu i plugu są Polaków sity.

### Bolesław Chrobry.

Ten co naypierwszy wyrzał światło wiary,  
 Niosąc zbawienie ludowi i sobie,  
 Szt lat i chwaty już Mieczysław stary  
 Leży w Działów grobie.

Wychowany w dzielnych wojownikach gronie,  
 Straszny sąsiadom, dla poddanych dobry,  
 Korona, przodków okrył młode skronie  
 Bolesław Chrobry.

Ledwie jął rządzić, alie Czech doradliwy  
 Puszczą swe kordy po Lecha krainie,  
 Zamienia grody i obfite niwy,  
 W głuche pustynie.

Jak lew xraniony skrwawiona, żrzenice,  
 Toczając rzuca się, na zwierze zuchwałe,

Jak Chrobry walczy, bierze Czech stolice,  
I państwo całe.

W dzielnym zawodzie chiwoy dalszy Jauy,  
Kiedy ukarał tego co przewinił,  
Miśnia, Łuzatów i zginę Morawy,  
Swemi uczynił.

W tenczas Jarosław Rus iżną wydzierał,  
Inż gniebi Kijów okrutna przewaga,  
Wygnan Swatopetk u niego bohatera  
Pomocy błagał.

Bolesław równie śmieszny jak wspaniały,  
Zbiera rycerstwo i w szyki sypiaje,  
Już się nad wszystkim wzmożąc orzeł biały  
Droge wskazuje.

Pędzi pytając gdzie nieprzyjaciół?  
Widzi za Bugiem hufce ich skupione,  
Rzuca się z koniem na rycerstwa tęczę  
W nurty spienione.

Szabla Polaków tysiącokrć doznana,  
W hardych karkach przeważnie ciężka,



Poległy krocie, rzecha krwią wczubrana,  
Brzezi zbroczyła.

Już obległ Kijów, już baszty szerokie  
Flucze taranem z kusz opoki ciiska,  
Padły świątynie i gmachy wysokie  
W smutne zwałyiska.

Wchodzi bohater w rozstąpione mury  
Wśród radosnego w okół żołnierza,  
A miecz zwycięzki podnosząc do góry  
W bramę uderza.

Na pamięć gdzie się Polacy zagnali,  
Takie z Czech, Niemiec dnosili tupy,  
Były na Dnieprze i Ossie i w Sali  
Żelazne słupy.

Spoczął, a sławny dzięły tak świetlenni,  
Przyimując w Gnieźnie Ottona cesarza,  
Dziwi przepychem, i skarby drogiemi  
Kojnie obdarza.

Był to hwał dobry, w boju tylko srogi,  
Był sprawiedliwy i karat nieywele,

Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi,  
Orat swe pole.

Nie dziw, że kiedy poległ w czołw grobie,  
Ldziaławszy tyle dla szczęścia i chwale,  
Nientulony i w ciężkiej żałobie  
Płakał lud cały.

Kazimierz Mnich. \*)

Dobre się Polrze za Chrobrego działo!  
Ziścił on kraju nadzieje,  
Drzał sąsiad a kmicc orat pole siało,  
Na dworze dziańskie turnieje.

Gnuśny Mieczysław wszystko po nim zgubił,  
Bo gdy nie raz szumnym miodem  
Z pochlebcy swemi zagrzewać się lubił  
Ryxa władula narodem.

Zniechęciły do nas przywiedziona ziemi  
Nienawidziła Polaków,  
Nas obarczata zdzierstwem okrutnemi,  
Laskami obcych Dworaków.

\*) Że Kazimierz był mnichem, zbijają mocnemi dowodami Murat: i Band.

A gdy mąż głośny powieki zawiern,  
Gdy lud swe skargi rozszerza,  
Rzuca kraj, skarby nieczymie zabiera,  
I młodego Kazimierza!

Na ten czas Polskę bez radu i zgody,  
Trapiły ciosy skupione,  
Mieczem Chrobrego podbite narody,  
Wyrwały zemsty tajone!

Rus kruszy jarzmo i hołdu się zbrania,  
Tu Czech najeżdża granice,  
Słychać płacz ludu, ciężkie narzekania!  
Goreją pańskie siołniece.

Gniexno siedlisko możnych niegdys' panów,  
I w nim przybytek bogaty,  
Złupił Bretystaw, wypędził kapłanów,  
Wziął Drogie skarby i szaty.

Tylu klęskami chrześcian i pohanów,  
Rady państwa poruszone,  
Do Kazimierza wystąpiły postancoi  
By wrócił i wziął koronę.

W dalekim kraju, w zapadłym klasztorze.  
Znaleźli króla zamkniętym,  
Z schyloną głową i w prostym ubiorze  
Kłęczał przed starcem świętym.

Tu rada przed nim opowiedzieć jeła  
Jaki cios Polskę ugodził,  
Zapłakał Niazie, w oczach mu stanęła  
Luba ziemia gdzie się rodził.

Przez Rzym od świętych słubów uwolniony,  
Tknięty niedolą, oyczyny,  
Wraca Polaków hufcem stoczony,  
Goić ciężkie kraju blizny.

Kiedy się poczet zbliżał do stolicy,  
Zaszedł drogę senat wierny,  
Kapłani, wdowcy, państwo arcybiskupie,  
I prosiółstwa tłum niezmierny.

A witajcie nam hospodynie drogi!\*)  
Odgłos się, szczyt weselny;  
„Ty nam dziś w radość zamieniasz dni trwoży,  
„Ty Chrobrego wnuku dzielny.”

\*) Te właśnie słowa przytacza Bielski. Hospodyni zna-  
czy to samo co Gospodarzu lub Ranie.



„Długąś tę smętną, osierocął ziemię,  
 „Czas jest nieszczęściom zabiegać,  
 „Nie ścierp by miało dzielne Lecha plemię,  
 „Obcym najazdom ulegać.”

Co naród życzył, Kazimierz uiszcł,  
 Błędy nierządu poprawił,  
 Z Niemców, Rusinów granice oczyścił,  
 I kraj kwitnącym zostawił.

### Bolesław Śmiały

W żelazny zbroi i złotych koronie,  
 Otoczony hufcem wojowników zbrojnym,  
 Bolesław Śmiały zasiada na tronie.  
 Gdy handlarz głosem zawołał potrzebny;  
 Trzech krewnych książąt wygnanców z Daleka,  
 Od ciebie panie wsparcia swego szuka.

Wchodzą, Izasław książę na Kijowie,  
 Z nim Węgrów, Czechów młodzi królewice,  
 Bela, Jaromir, ci w krótkim osnowie  
 Mówią, ze łzami: „Trzech tronów Dziedzice  
 „Błagamy! królu, niech nas broń twa ratuje!  
 „I wróci berta, co przemoc wydziera.”

Bolesław na to: goj niewinność wzywa,  
Prawdziwy rycerz bieży w zawód chlubny,  
Rzekł, i za szczybice Chrobrego poręba,  
Przysięgam na ten oręż meżogubny,  
Że go nie złóżę, aż durny, ukroczę,  
I wzięte państwa skrzywdzonym powrócę.

Co przyrzekł, spełnił. Czechy i Morawy  
Zbiwszy orężem obdarza pokojem;  
Już Jaromira odbiera Dzierzawy,  
Aż Cisa, Węgrów wstępnygną znosi bojem,  
Niemie w posilek ściągnięte rozpraszają  
I Bełę, królem Węgierskim ogłaszają.

Młodemu Dzieciu wkładając koronę,  
Węgry, zawołał: te kraje zdobyte,  
Mogłem zatrzymać za trudy tożone,  
Lecz wole, oddać komu należyte;  
Niechaj lud meżny i bliski naszemu,  
Sam włada, nigdy nie służę obcemu.

Już Kijów bierze, wraca Izastawa;  
Ale w rozhożach bogatej stolicy,  
Zniknęła z oczu waleczność i sława  
Zgnusniał król; z królami dzielni wojownicy.

Już nie turnieje i gonitw zakłady,  
Lecz ucztę, zbytek i huczne biesiady.

Powrót do Polski nie kładzie granicy  
Rozwiązłej chuci, co wszystko znieważa,  
Biskup Stanisław wśród państwiey świętnicy  
Wyrzuci błędy i kłagwą, zagraża;  
Bolesław śmiały ledwie gniew hamuje,  
Jai urazę, lecz zemstę gotuje.

W krócie na Skutec, kiedy kapitan ścieży  
Ofiary Bogu przed ołtarzem składa,  
Z rozkazu króla huf dworzan zawzięty,  
Z dobytą bronią do kościoła wpada,  
Trzykroć się miota, lecz tajemna siła  
Trzykroć zuchwalców na ziemię zwałali.

Bolesław w gniewie niezmierzony miary,  
Nieustraszony, zemstę dokonywał;  
Lecz przebóg! skoro dopełnił ofiary,  
Gniew znihmiał, zalece serce mu przeszływa,  
Ach! rzeknie: dotąd! nie świętemu zgny  
Szukać w zwycięstwach przebaczenia winy.

Rzym znieważony cisnął gromy swoje  
Na króla, na lud dotąd jemu wierny,

Przybythoiv pariskich zamknięte podwoje.  
Wśródzie płacz, trwoga i smutek niezmierny:  
Przed Watykanem schylając kolana,  
Polak własnego wypierał się, pram

Ten król przed króym narody truchlały,  
Dotknięty klątwą królestwo opuszcza;  
Jest klasztor Ossa na pochyłku skały,  
A zarum wchodź okryżi go puszcza;  
Tam mąż nieszczerzyny w wieku jeszcze sile,  
Długa, pokuta, ptaci gniciem chwile.

Tam dotąd kamień leży mchem okryty  
Jodła mu cienia i chłodu dodawa;  
Na glazie zbrojny mąż z koniem wprzuty.  
Polak czytając imię, Bolesławu,  
Pomny na jego nieśmiertelne czyny,  
Płacząc nad losem nie pamięta winy.

### Bolesław Krzywousty.

Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem,  
Już czuł w sobie żądze sławy.  
Bo gdy Sierciecha za Czechow wtargnięciem,  
Król wysyła na Morawy,  
Młodzieńczy ziaje widząc tryki zbrojne,  
Jat proźby swoje przekładać:



Niech i ja oycze, rzekł, idę na wojnę;  
 Niech się ucze, szablą, władać.

Rozrzuwion oyciec tą, dziecką ochotą,  
 Hełmem okrywa mu skronie,  
 Daje mu tarcze, miecz i zbroję złotą,  
 I mówi: „w kraju obronie  
 „Użyj jedynie tych znamion rycerza;  
 „Niech służy, chwale nie dumie,  
 „Chętnie lud temu berło swe powierza;  
 „Kto orężem władać umie.”

Maty Bolesław radością, wzruszony,  
 Wzręśnię laury zaczął zrywać;  
 Cały walkom poświęcony  
 Służąc uczył się, jak ma rozkazywać  
 Wre w nim ochota, gdy traba bóg głosi,  
 Na przed się, szykow wydziera,  
 Izdzi na czaty, głód i zimno znosi  
 I w trudach siły nabiera.

Młode swe lata zwycięstwami liczył  
 Ruś i Pomorzan zhotdował,  
 Gdy po oycu berło odziedziczył,  
 Henryk co w Niemczech panował,

Pewien, że tłumem najętych orszaków  
Zastraszy dzielnych Polaków,  
Wierząc jak nam okrydła znicwaga,  
Od Polski kotła wymaga.

"Ja mam kotłować, Bolestaw zawołaj,  
"Ja ścierpieć taką znicwagę,  
"Nie zmiesz Polak przed obcymi czołami,  
"Doki ma oręż, odważaj;  
"Ach, stokrót w posród krwawego zawodu,  
"Korony, życie utracę,  
"Nizeli ścierpieć niestawę narodu,  
"I podły haracz zapłacę."

Blisko Wrocławia bój się, krwawej wieszczyna,  
Brzmia, w powietrzu trąb ogłosy,  
Uderza kłose, w pień Niemców wycina;  
Połęgły trupów ich stosy,  
Tłum pól żartochliwych pokrwawione szeregach  
Okropnie wyjął rozrywaj;  
A lud to miejsce dla srogiej pamiętli,  
Polem polem dotąd nazywa.\*)

\*) Hundsfield o mile od Wrocławia, teraz niewielkie  
miasteczko przy trakcie z Wrocławia do Kalisza.

## Leszek Biały.

Od dworaków opuszczona  
 Helena w stroju niedbatym  
 Gdy syna trzyma u łona,  
 Co go zowano Leszkiem białym  
 Tak szerzy skargi płacziwe  
 Na sive losy nieszczęśliwe:

- „Ty się śmiejesz, dziecko łube!”  
 „Bo nieznasz twojej niedoli,  
 „Nie znasz spisków na twą zgubę,  
 „Oto z stryja twego woli  
 „Wydartać państwo niecnota  
 „A jam wdowa ty sierota.  
 „Zrodzony byś berłem wolał,  
 „Dziś przewrotnych ludzi winą;  
 „Wszystkoś na świecie postradał,  
 „Tutasz się, biedna dziecino.  
 „Ja cię przycisnę do łona,  
 „Lecz z kądże inna obrona?  
 „Powściągnij łzy, tve królowo,  
 „Zawołał Gaworek stary,  
 „Byłem oycu rada, wdową  
 „Synowi dochowań wiary;

„Poki ston' ta mieczem władnie

„Żadna nań trwoga nie padnie.”

Pod czułym starca dozorem,

Wzrastał w sity Leszek Biały

I siedł chlubnym Liastow torem,

Był sprawiedliwy i śmiały

Zręczny w rycerskich gonitwach,

I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Gaworek przez cnoty swoje

Wzbudził nienawiść dworaków,

Przyszli na Leszka podwoje,

Mówiąc imieniem rodaków:

Oddal Gaworka, korona

Nazad ci będzie wrócona.

Królowa w modrzejem dworze,

W skromnej Siedziata komnacie,

I w skromnym była ubiorze.

Nie miała złota na szacie,

Przy niej poselstwem zdziwiony,

Siedział Leszek zamysłony.

Gdy milczał, Gaworek stary

Tak ich zdumienie przerywał:

„Przyjm' diażę ludu ofiary,

„Panuj kiedy lud cię wzywa,

„Niech kraj na tem nie szkoduje,

„Ze mnie zawisł' prześladowe.



„Ja stary, władzy nie chciały  
 „Do skromnej ojców zagrody.  
 „Wroce, wygnaniec szczęśliwy,  
 „Ty długie uśmierz niezgody,  
 „A rządząc krajem potężnym,  
 „Bądź sprawiedliwym i miłym.  
 „Jeżeli za to iem pracował,  
 „Los mi ustyszyć zostawi,  
 „Ze tego com ja wychował,  
 „Naród Polski błogostaw  
 „Nie umrę, w cieniu mój strzechy  
 „Bez łodkiej serca pociechy.”

Tu gdy ptakata królowa,  
 Gdy we łzach wszyscy przytomni,  
 Nigdy odpowie w te słowa:

„Leszek nigdy nie zapomni,  
 „Co winien sobie krajowi.  
 „I co winien Jawotkowi.  
 „Niechce, by maj co imia wspiął,  
 „Gdyś się tutaj opuszczony,  
 „Dla mnie wygnaniem umierał;  
 „Niechce, państwa ni korony!  
 „Nad blask co berto udziela.  
 „Wyżej cenie, przyjaciela.”

Wyprowadził icha hojnie  
 „Człachetności, tyle meztwa;

Leszek zwycięzca na wojnie,  
Odzyskał wydarte Nieszczęście,  
Stary Gaworek przy zgonie.  
Oglądał Leszka na tronie.

### Władysław Lokietek.

Już noc swe smutne rozpostarła cienie,  
Głowa tylko słychać wojennego ludu,  
Tu cwidzie ognisk rozżęte płomienie,  
Przy nich w spoczynku z długich walk trudu.  
Wspierani na tarczach wojownicy stali.  
J o przypadkach bitwy rozmawiali.

Niechcący zięty wychodząc z obłoków,  
Chropuły bitwy ukazywał ciosy,  
W równinach Płocław i w głębi potoków,  
Krzyżackich trupów niezliczone stasy.  
Leżące konie, zabite rycerze,  
I potamane helmy i pancerze.

Lokietek szczupły, lecz wytrwały w bojach,  
W dniu tym prowadził szybki naturzywe,  
A choć na chwile, wypocząć po znojach,  
Zdał helm i czoło ukazał sędziwie.  
Skrowawione ręce obmył w źródle czystym,  
J tuż pod dębem usiadł rozłożystym.

„A mierząc okiem smutne bojowisko,  
 „Patrz Kazimierz! zawołał na syna,  
 „Patrzaj na wojen srogie widowisko,  
 „Stąd niełudności i pustyni przyczyna,  
 „Ścięte w dniu jednym zaległo tę ziemię,  
 „Tysiąca matek nieszczęśliwych plemię:

„Przecież wieść boje było mym udziałem  
 „Zastaniać i szcęgę tę krainę, biedną,  
 „Po trzykroć z króla ułaczem zastatem,  
 „A chociem dzielnie państwo stączył w jedno,  
 „Choć siedmiudzieśiat lat wick już domierza,  
 „Nie zoiąłem jeszcze twardego pancerza.

„Taki los Polski: tu Krzyżaków szyki,  
 „Tam Litwa niszczy i jęców zabiła;  
 „Tu Ruś zdradliwa, tam Tatarzyn oki,  
 „Po włościach naszych mordy rozpościła:  
 „Z niechętnym dzisiaj ciężciem północy  
 „W powinowactwie szukamy pomocy.

„Litewskim ludem ułaczający się,  
 „Stary Giedymin ma córkę nadobną,  
 „Z tą ślub twój, niechaj dwa narody zwiąże.  
 „Ani skarbami ni szaty ozdoba,

„Ułrzyz je, synu; przyniesie ci wieńcy:  
„Poymanych więźniów trzydzieści tysięcy.

Sklania się, ciężce i w krótkie postowie,  
Stawia, ciężniczek, w domu królewica.  
W sobolich szatach z perłami na głowie  
Hoża, rumiana, i gładkiego lica.  
Schyleniem głowy męża naprzód wita  
Dziwi się, gmachom i o wszystko pyta.

Przy samym ślubie i oddaniu ręki,  
W koło Litewscy stali wojownicy  
Na barkach rysie, rozdarłe paszeczki  
Liwów srogich, powierzeń zdobyły przysięgi;  
Włos zawieszony, wzrok ogniem się żarzy,  
Obok powagi łagodność na twarzy.

Weselnym godom przycali najwięcej,  
W świątecznym ubiorze z kwieciastymi splety,  
Przez Giedyminą powróceni jeńcy,  
Starcy, mężowie, dzieci i kobiety;  
Ci widzą, krąg swój po długich cierpieniach,  
Kućkę swą, w tklących wyrażali piciach.

Łokietek tak się do ludzi odzywa:  
„Kłamanie wiekiem i trudarni wojny,



„Synu mój, tobie ta ręka sędziwa,  
 „Ida wkrótce berto i kraj ten spokojny,  
 „Jam musiał walczyć, ty korzystaj z boju,  
 „I spraw by Polska zakwitła w pokoju.

„Do tylu walkach krew co jeszcze płynie,  
 „Niech w siąknie w ziemię, „jeńce com ci wrócił,  
 „Niech zaludniają bezdrożne pustynie,  
 „Niech ptak naprawia co oręż wywrócił,  
 „Wnosz gmachy, utwierdz kraj świętomi pracy,  
 „I w szczęściu Polski szukaj tylko sławy.

### Kazimierz Wielki.

Przez trzy wieki z meztwa znany,  
 W meztwie Polak miał swe cnoty:  
 Na koniu burka odziany,  
 Znosił głód i przykre stoty,  
 Ugorem stały obszary,  
 On bit Niemcy i Tatary.

Było to widzenie nowe,  
 Gdy król zwołał do Wislicy,  
 Polaków plemie marsowe,  
 Oni w zbrojach i przyłbicach,  
 Sądząc, że wojować mieli,  
 Licznymi tłumy stanęli.

Kazimierz rzekł im, nie boju  
„Dziś od was żądam Polacy,  
„Czas byćcie żyli w pokoju,  
„I rycerze i wieśniacy,  
„Niech kraje bronią zajęte  
„Ulzczęśliwią, prawa święte.

To mówiąc spisane xiegi  
Z ręką Mielstyna odbiera,  
Pieczęć wisiąta u wstęgi.  
Ten zakon, rzecze zawiera  
Przyszłego szczęścia zarody  
Waszą, całość i swobody.  
Nie dość obce ludy gromić,  
Czas jest szczęśliwym być w domu  
Zuchwałą, przemoc postawić,  
By nieszkodziła nikomu,  
Gdzie sądu zwierzechność surowa,  
Nie zapłacać nędzna wdowa.

Jak w dzień majowej pogody,  
Gdy deszcz ciepły przegrymie rolę,  
Budząc uspięone zarody,  
Żyzne zazieleni pole,  
Tak rządem co mądrość data  
Zakwitnęła Polska cała.  
Przychodzić tłumem się zbierać,  
Na odgłos lubiej swobody.

Już pustynie plug rozdziela  
 Wspaniałe wznośzą się grody;  
 Szereg twierdz, co granic strzeże  
 Obronne baszty i wieże.

Nie raz król po łąkach chodził  
 I nie raz z kmićciem rozmawiał,  
 Wpierał w piacach, spory gocił  
 Nagradzał, w błędach poprawiał.  
 Ceny pochwały nie znano,  
 Gdy go królem chłopów znano.

Już pod berło Kazimierza,  
 Cisną się bliskie narody;  
 Zakres się państwa rozszerza;  
 Ci co pija, Sanu wody  
 Wotyni na ówczas bezdrożny,  
 I Lwów i Halicz przemożny.  
 Szczęśliw wraca do stolicy  
 A lud go wita wesole,  
 Radne pany, wojownicy,  
 Otaczają go w okole,  
 Niczty przedem tuface mrogie,  
 Korony i skarby drogie.

Jam wnuczka, cudniej urody,  
 Z Cesarzem śluby kojarzy,  
 Wzywa na weselne gody,  
 Czterech potężnych mocarzy,

Królow, xiażąż z Niemiec zatyck,  
Mieści po gmachach rozspaniatych.  
Widziano przepychi nieznany,  
W ucztach, turniejach, gonitwach,  
Od piękności dank przyznany,  
Zwycięzcy w szczęśliwych bitwach,  
Kto na ostrze dzielnie godził,  
Wśród oklasków z szranków schodził.

Monarchów poczet wesoty  
Prosi do siebie Wierzynek,  
Od srebra gięty się, stoły,  
Każdy biorąc upominek,  
Myśli: szczęśliwy kraj cały  
Gdy tak mieszczanin rozspaniały.  
Kazimierz w wieku sędziwym  
Doznał prac tylu nagrody,  
Pod nim naród był szczęśliwym  
Łyzne pola, pyszne grody,  
Na urzędach ludzie zdatni,  
Takim był z Piastów ostatni.

### Jadwiga Królowa Polska.

Kiedy dni Piastów przecinał się watek,  
A prawo berta w Jadwidze złagodne,  
Na ten jedynie króci nam lubey szczałek  
Oczy Polaków były obrocone.



Jaśniata wdzięki królewska dziewczęta,  
 Pomimo tronu była pteci swej chluba,  
 Wspaniała postać, cudna piękność lica,  
 W mowie, w uśmiechu, w każdym czynie luba.

Nie dziw, że tknięci jej cnotą i wdzięki  
 Liczne książęta i rycerze mężne,  
 Chcieli pozyskać z darem takiej ręki,  
 Piękną niewiastę i państwo potężne.

Pierwszy Ziemiowit młody i zuchwały  
 Rzekł, idę z Piastów i będę jej mężem;  
 Już licznym wojskiem przebiega kraj cały,  
 Berło i żonę chce zdobyć orężem.

Wilhelm Rakuski kłócił nadzieje prync  
 W bogatych szatach, w utrofionych włosach;  
 W tym, że z dzieciństwa znał jeszcze królową,  
 Więc dumny dobrze tawzył o swych losach.

Gdy ci w Krahowie, z niewymownym trzaskiem,  
 Przybywa z Wilna Jagiello wspaniały,  
 Z nim bracia świętym uderzali blaskiem,  
 W złotych kolezanach szparkie nosząc strzały.  
 Kiedy na zamku poselstwo sprawiali,  
 Piękność królowy mowę im dojęła,

Szmer zadziwienia rozszedł się, po sali,  
I lubym wstydem dziewica sponęta.

Pani, rzekł Witold, nie tylko swe kraje,  
Obszerną Litwę, i kosztowne dary,  
Lecz ci Jagiello z państwem rękę daje,  
Dla ciebie przodków wyzreka się, wiary.

Praym go; tu Wilhelm naprzed się wydziera,  
Mnie rzekł z dzieciństwa zmiłowiona Jadwiga!  
Witold zawołał, więc rzecz co nas spiera,  
Niech się, bez ziołoki tym mieczem rozstrzyga.

Tu zapalczywy Ziemiowit przerywa:  
Groźb się, nie boję, odmowy nie czekam,  
Dosyć dla Piasta że Polska szczęśliwa,  
Ślubuy Jagiello, ja praw mych się zracham.

Jadwiga trzącym głosem odpowiada:  
Ofiary które dwa narody spoją,  
Pierwszemu móm prawem, to niech sercem ułożą,  
Pamię Jagiello, ta ręka jest twoja.

Monarcha Litwy radocią przejęty,  
Z bracią, prawemu Bogu cześć oddawca,  
W silne barki strumień lejąc świątę  
Kaptani mu kładzie imię Władysławu.

Już na wyniosłym zasiadł majestacie  
 A obok micyace królowa zabiera,  
 Z wieniec na głowie w złotolitej szacie  
 Łagodnym okiem na lud swój spoziera

Stali ozdobni przez ubiór i zbroję  
 Pierwsi z rycerstwa Litwy i Polaków  
 Brzecząc jak gdyby pszczoł wiosenne roje.  
 I chwycąc pióra ogromnych szyszaków.

Jędrwiga moiści: dzielni wojownicy!  
 Wspólnego odtąd doznający losu,  
 Drogę krwi Pastwów wstąpić dżiewicz,  
 Wieszczego Dzisiay posłuchajcie głosu.

Gwoli naszemu szczęściu i potęgze,  
 Ta ręka Dzisiay Jagielle oddana,  
 Niech jednoś w świętą stwierdzona przysiędze,  
 Żadna, przygoda, nie będzie zerwana.

Jeżeli zachwalec starga węzeł braci,  
 Ja go zarzekam w tem obliczu Boga,  
 Czarnym zgryzotom niech wszystko utraci,  
 Niech wieczna zawsze otacza go trwoga.

Krzyknął lud cały, wspólni w każdej dobie,  
 Zostaniem wierni twemu pokoleniu.

Tu zbrojne ręce podawając sobie  
Świerdzili jedność w ciutem uściśnieniu.

Odtąd Jadwiga otakarze swe łozy,  
By Polskę widzieć kwitnącą, bezpieczną,  
Lubym swym głosem, kiedy król się sroży,  
Nieraz łagodzi surowość zbyt czułą.

Śiębiła włościom wojska chciwość wścięła  
Król mówił: gwałty niechaj są ukroci,  
Niech odda własność; ta mu smutnie rzekła:  
Wzrost, się, szkody, lecz ktoż by powróci.

U niej z Dobrocią, odwaga złączone,  
Do gdy król w Litwie usmierzał rozterki,  
Targnął się, Rusini; gniewem uniesiona,  
Wzrusła w sobie męstwo bohaterki.

Śnieżne noc czoło już helmem okrywa,  
Na dzielnym koniu z dobranymi sztyki  
Wderza; twierdze warowne zdobywa;  
I do poddaństwa wraca buntownicy.

To życie tylu wstawione cnotami,  
Śmierć niechłotna zbyt wczesnie przecina,  
A Polak grób jej oblewając łzami,  
Dziękna, Jadwigę dotychczas wspomina.



Władysław Jagiełło.  
 Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami.

W błuźnierskich błędach Litwin zasłupieniu  
 Talszym bogom oddawał ofiary,  
 Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony,  
 Prawcy Chrystusa przyszedł uczyć wiary.  
 Kłószył bałwanów; gdzie gniazda pogańskie.  
 Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

A kiedy Wilu płynęły strumienie,  
 Ląd w śnieżnych szatach zgromadzono w porządku  
 Ze chrztem odbierał światło i zbawienie;  
 Gdy wśród świętego kapłanów obrządku  
 Donoszą, gonice ze Krzyżak Dradliwy.  
 Mieczem i ogniem niszczył Polski niwy.

Król rozgniewany z gnem tak zachwiałym.  
 Rozsyła wici w powiaty i ziemie:  
 Ciągnie ordebne rysztrunki rozpamiętałym  
 Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię.  
 Nagie Masowca z swym ludem gotowym  
 I śmiały Witold w pancerzu stalowym.  
 Już do Grunwalda wojsko się zbliżało,  
 Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje.

Trzymał dwa miecze z postacią zachwiałą,  
„Mistrz mój, zawołaj, też oręż daję  
„Dla lepszej w walce druziejszej usługi,  
„Ten miecz dla ciebie, dla Witołca drugi.”

Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą,  
Na harki cumnych, Jagiello odpowię,  
Tu wzniosłszy oręż: o najwładza Władzo!  
Boże, w czierzyz w rękę ludem zerowie,  
Błogosław w naszym boju wojownikom,  
Daj nam zwycięstwo, zgubę, najezdnikom.

A w tym na konia cisawego wsiada,  
Dobrywa miecza i zniża przyłbice,  
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,  
Zaczęło spiewać pieśń: Boga Różice,  
Muknęły kotły, drwięk zaszczerchnął broni,  
I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chimury pędzone wiatrami,  
Gdy z srogim grzmotem uderzą, o siebie  
Tak husar Polskie z Krzyżaków rotami,  
Zwarły się, trąskiem w tej ciężkiej potrzebie,  
Wre krwawa winna, a zawsze na przeczcie,  
Król swych Polaków, Witołk Litwę, wiczi.

W tym z boku Dypold rycerz znamienity  
 Leci i wszystko wywraca i łamie,  
 Miał zbroję czarną, kazał na boku rąty,  
 Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię:  
 Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył.  
 Natart na króla i drzewcem nań złożył.

Król odbił włócznią, drugi cios śmiertelny,  
 Dypold nań mieczem ogromnym wymierza,  
 Widzi to, bicz Olsnicki dzielny,  
 I jednym cięciem obala rycerza,  
 Ten gdy powstając sztyletu dobywa,  
 Król ostrym mieczem piersi mu przesuwa.

Złamani ze wszęch stron nieprzyjaciele,  
 Zwycięzkiem wojskiem, nie walczyli więcej,  
 Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,  
 Poległo Niemców pięćdziesiąt tysięcy,  
 Uszłe przed mieczem szerszaski rozproszone,  
 W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie piętnosi z wódców znakomitych,  
 Przysali rzucając pod królewskie nogi,  
 Pięćdziesiąt jedna chorągiew zdobytych,  
 Za niemi widok przybliżył się srogi,  
 Na czarnym wozie powoli ciągnięte  
 Wielkiego Mistrza zwłoki krwią, zbrowzone.

Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,  
Zapłakał niewnie: zgon ręką tego męża!  
Zagładza pamięć na krzywdy zadane,  
Winien cześć męstwo ten który zwycięża.  
Niech ten co walczył i męźnie i długo,  
Ostatnią będzie uczczony postuga.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone  
W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy  
W świętym przybytku będą zawieszane,  
Niech na ich widok zdurzą młodocianicy.  
Zczernią, je wieki, zaginą ich szczałki,  
Lecz nie nie zgładzi dnia tego pamiątki.

### Zawisza Czarny.

Wśród gór Karpackich w zamku starożytnym  
Mieszkał rycerz zawołany:  
Był on przed laty i sławnym i bitnym,  
Lecz dzisiaj wiekiem złamany,  
Już tylko dawne wspominając boje,  
Patrzył z westchnieniem na wiszącą zbroję.

W starości jedna została otucha,  
Syn w którym miał się odrodzić,  
W nim z młodu niecił wojennego ducha,  
Uczył jak na ostrze godzić;



A gdy Lawisza już miał wojować,  
Sam oyciec chciał go rycerzem passować.

W obliczu ludu, wśród pańskiej świątyni  
Bierze młodzian część rycerza,  
Oyciec mu wkłada pancerz i przyłbicę,  
I mieczem trzykroć uderza,  
I mówi, oręż mu dając niezmierny;  
Brodzi twój oyczyny, bądź kochance wierny.

Lawisza Czarny; gdyż z tego imienia  
Znany był później u świata,  
W ciężkiej kolezudze, nie tnujący strzemienia;  
Lekko wskoczył na bachmata,  
I gdy wesoło w pośród szranków pisał,  
Wywiał mieczem, kopią, potęgował.

W krótkce się wstawił czynny walecznemi,  
I tak śmiałość jego znano,  
Że w Niemczech, Włoszech i Turckiej ziemi,  
Kiedy kogo wychwalano,  
Przystawiem było bojów towarzyszy,  
Polegaj na nim jakby na Lawiszy.

Kiedy go Cesarz Zygmunt usiłuje  
Zatrzymać w służbie u siebie,

Rzecz mu Lawisza i Jagiello wojuje  
„I kraj mój w ciężkiej potrzebie.  
„Wszystka krew moja, krew polskiej młodości  
„Lubiej oyczyźnie pierwsza się należy.

Oblarzon zbroją, litym złotogłowem,  
Do własnych wraca orszaków,  
I pod Grunwaldem i pod Koronowem,  
Przeważnie gromi Krzyżaków:  
Tam czarny rycerz łamiąc pyszne hordy  
Siał wszędy postrach i okropne morę.

Zygmunt co wszystkie nadzieje pokłada  
W meztwie czarnego rycerza,  
Gdy państwo jego Muratman napada,  
Jemu los wojny powierza:  
I sam gdzie Dunaj Gólabni obliwa:  
Z ogromnym wyskikiem bystry murt przebywa.

Ledwie na drugiej stanął Cesarz stronie,  
Gdy uyrzał Tureckie hurmy,  
I blask xieżyca i meje i konie,  
I wrzask przeraźliwej surmy:  
Na groźny widok trwożąc się poddaje  
Wraca za Dunaj gdzie chorem staje.

Lecz wraz spostrzegłszy że Lawiszy niema,  
 Szle poń jednę z swoich todzi,  
 Mąż gonca mierząc srogimi oczyma,  
 Rzekł: Lawisza nie uchodzi,  
 Ci co się, zlekli, ci mogą uciekać,  
 Polacy wolą, chlubną śmierci czekać.

Kon' mój i zbroja: zawołal' na sługę  
 Ten podaje miecz niezlomny,  
 Czarną, z srebrnymi gwiazdami kołczugę,  
 Wkłada mu szyszak ogromny,  
 Z wierzchołka czuba czarna kon'ska grzywa  
 Leży się, w górę, i na barki spływa.

Tu tarcz ściskając zbrojnymi rękami  
 Podług rycerstwa zwycięzaju,  
 Żegnani was, wola twarz skrapiając łzami,  
 O luba żona i kraju!  
 W tem zniża drzewce, bodźcem konia zwiera,  
 I samotrzeci na tłumy naciera

Tu zbroja czarna widokiem wspaniała,  
 Ten orzeł w posród pancerza,  
 I blask oręża i postać zachwata,  
 Zdziwieniem Turków uderza.

Nie na śmierć, pomny na swych poprzedników.  
Upada Zawisza w tłumy zbitych szyszków.

Jdzie płomienistym orężem zabłyśka;  
Pod ciosami płytkiej stali,  
Na karacnach srebrna laska pryska,  
Padają, trupem zuchwali:  
Jak groźny Ajax, lub Achilles śmiały  
Nęcy uderzył tysiące pierzchały.

Zmizon zwycięstwem gdy już słabiej włócił  
I młnął siły młodejace,  
Z okropną, wzwawą, mściwą Turczyn upada  
I topi mieczow tysiące:  
Złogł, a gdy krew drzeź śmiertelny ścina,  
Konając lubą, ojczyznę, wspomina.

### Władysław Warneńczyk.

Był to dzień wielki w całej Polacie głęśny,  
Gdy się, Jagielle syn pierwotny rozził,  
Gdy przyyscie jego przez okrzyk radośny,  
Naród obchodził.

Na ten czas Witold dzielnie swim ramieniem  
Zbiwszy za Wotgą, hordy Tamerlana,



Przybył i witał lubem uściskaniem  
Młodego Pana.

Podniosłszy w górę królewską Dziecinę,  
Rzekł: ziemi, nieba wiekiwisty, Panie!  
Niechaj to Xiąże po wszelką krainę  
Sławnyim się stanie.

Tu upominki przez stryjów oddano,  
Te Witold swemi pomnożył,  
W kolebkę z srebra czystego ulano,  
Dziecinę, złożył.

Sam go sposobił ku krajom obronie,  
Lecz xiąże ledwie rok dwunasty liczył  
Stracił Witolda i po oycu zgonie  
Tron odziedziczył.

Skoro się wyrzał na Chrobrego Drodze,  
Wiedał się, zdrożnym chuciom powodzić  
Lecz wziąwszy silną, dłońią rządu wodze  
Umiał panować.

Jemu to, w jego wspaniałej stolicy,  
Jako przed swoim i królem i panem,

Pomorzan, Wołoch, i Miltan lennicy  
Bili holannem.

Znaję jak król ten był moznym i smiałym  
Trochę o swą calosć i obronę,  
Naród Węgierski w powstanie wspaniałym  
Niósł mu koronę.

Bitnemi ludy gdy już dzielnie włada,  
Gdy tron Cesarzów w Bizancyum się świeci,  
Rzym i świat cały w nim jednym postrada,  
Wszystkie nadzieje.

Już świat zadziwia walecznemi czyny,  
Już gromi Turków przez okropne kłęski,  
Z nim orzeł biały niósł w obce krainy,  
Polot zwycięzki.

A gdy pociągnął pomiędzy Słowaki,  
Co obce jarzmo niecierpliwie znoszą,  
Ci widząc wspólną mowę, ród ród jednaki,  
Królem go głoszą.

Szczęśliwy: gdyby Słowiańskie narody  
Spowierzy, u nich chciał tylko panować,  
A żądze stawo i bojów zawody  
Umiął hamować.

Nieraz mi rada wierna przekładała:  
 Królu, dość w chlubnym dokazałeś boju!  
 Pięknie zwyciężać, ale większa dawała,  
 Stynąć w pokoju.

Przemógł Rzym i głos Chrześcijańskich panów.  
 Przemogła Flawia, na wszystko niepomny;  
 Wzięta pod Winną, z Hamem Muzulmanów.  
 Bóg wiarołomny.

Strze mieczem błysnął, tam przed nim leżały  
 Postrach, okropne rany i śmierć blada,  
 A każdy co nań targnie się, zachwiał się,  
 Zwyciężon pada.

Nakoniec tylu straty rozjażone,  
 Lecz, nań Spahy z okropnemi głosy;  
 I topią, w czoło z hetmici obnażone,  
 Śmiertelne ciosy.

Papa Władystaw... pod ciężkim żelazem.  
 Łód zbroja, ziemia jeę smutny wydaje,  
 Lecz i po zgonie twarz srogim wyrazem,  
 Grozić się zdaje.

---

## Kazimierz Jagiellończyk.

Władysław poległ, głos się zaczął szereg  
O ciężkiej klęsce pod Murą,  
Lecz śmierci jego naród niechciał wierzyc,  
Przejęty rozpacz, czarna,  
W dalekie kraje wystal liczne posyły  
By mu o losie monarchy doniosły.

Na próżno gońce Carogrod uspaniałę,  
Obce zwiedzili narody,  
Prótno się głos ich obijał o skały,  
Już nie był bohater młody;  
Polacy smutne bezkrólewie głoszą,  
I bratu berto ze tżamii odnośzą.

Kazimierz w Litwie spędziwszy wiek młody,  
Litwę na wszystkie przekładał,  
Życzyła Polska, by dwiema narody,  
Jak Władysław wspólnie władał.  
Trzy lata czekało po braterskim zgoinie,  
Nim go Polacy uyrzeli na tronie.

Ledwo wzniął berto, już krzyżak zażarty,  
Co nigdy Polsce nie sprzyja,  
Z Elby i Renu posilkami wsparty,



Chorągiew buntu rozwija:  
 Król zagniewany świetny bułat bierze,  
 I meżne w pole wywodzi rycerze.

Pod Chojnicami krwawą błądząc stoczony,  
 Legły Polaków tygiące,  
 Już król walecznych szyszków pozbauwiony  
 Czuje swe siły mdlejące,  
 Już pada pod nim biegun wiatronogi  
 I słonice gwałnie i wichry dmie srogi.

Kiedy rozpacza w tak okropnym razie,  
 Głos go nieznany uderza,  
 Widzi wspartego na pobliskim gładzie,  
 W kłoci potokach rycerza.  
 Ten ciężką ranę, gory ręką, zakrywa,  
 Tak się do króla swojego odzywa:

„W jakim o królu oglądam cię, bycie!”  
 „Bierz konia mego co prędzej.”  
 „Przed buntowniczką unieś drogie życie.”  
 „Nie patrz na widok mój nędzy.”  
 „Mniejsza, że legnę, pod srogimi ciosy,  
 Ty żyj i czuwaj nad królestwa losy.”

Król ściaga szyki, porządek przywraça,  
W koto Chojnice oblega,  
Szturmowe działa przed miasto zatacza,  
Kusz gęstych huk się rozlega,  
Ogniste kule przez powietrze leca,  
I w pysznych gmachach srogi pożar nieca.

Wzięty grod szturmem: niewiasty trwożliwe  
Litości króla błagają,  
Iarżma krzyżaków Prussy niecierpliwe,  
Cathiem się Polsce oddają,  
Pomścił lud ucisk i krzyżackie zbrodnie,  
I złaczon z Polską, żył odąd swobodnie.

Po długich walkach zwodził hieł w Piotrkowie  
Na obrady mężów biegłych,  
W tenczas raz pierwszy ziem wszytskich postawie  
Ciagnęli z krain odległych,  
Z brzegów Baltyckich Stowiańskie narody,  
I i co pija, mętnie Dniepru wody.

Kazimierz zasiadł na tronie wyniosłym,  
W koronie, w szatach ozdobnych,  
Przy nim sześć synów w wieku już dorosłym  
I siedem córek nadobnych,  
Nikt w tenczas myśli z patrzących nie zwrócił  
By ród tak drogi Polskę, osierocił.

Na stopniach tronu w chazatym dworze,  
Lenni xiazęta stawali.

Hospodar Wołoch, i ci co Pomorze,  
I co Mazowie Dziecieli,

Za niemi świetne poselstwo przybywa,  
I Władysława na tron Czeski wzywa.

W ten czas Jagiellow rozkrzewione plemie,  
Szeroko uszedy słynęło.

Czechy, Śląsk iżny, i Węgierską ziemię,  
Pod berto swoje ujęło,

Gdy wszystko kwitnie, wszystko wienieczy sława,  
Kopernik światu nowe nadał prawa.

### Jan Albrycht

Jan był Cargrod i krainę, Trucha,  
Zdobyt orężem Muzuliman bezbożny  
Stracił brzyg, a wzniósł ręką, świętochmudną,  
Liężyc dwógróiny.

Kzym co wprziod całą opanował ziemię  
Zwrócił w poludach: Drżało chrześciaństwo,  
Lasy Otteny i Cesarów plemie  
W ciężkie poddanstwo.

Pierwszy Jan Albrycht chorągiew rozwinął  
By utrzymać murat zaborów zwyciężkich.

Thwila w pamięci śmierć nieszczęsna stryja  
W polach Warneńskich.

Ułny w lemniku i pawien przysmierza,  
Do Wołoszyny król z wyższym wstępaje,  
Hospodar mienią, że Albricht mu zmierza  
Zdradę gotuje.

Jest las rozciągnęły chciem nieprzeprany  
O czarnych buków imię swoje bierze  
Tam król gdzie bezdroż i ślul stronnych ściany,  
Wiódł swe rycerze.

Gdy żołnierz w retach nunię porządku zwoła;  
Tak go nagleony twory i zdumiewa,  
Wala się z trząskiem, co puszcza, przeraża  
Podcięte drzewa.

Na próżno helmy i zbroje statystę;  
Wymosłe kopie, darmne w obronie,  
Gniotą, złumami tomy gąszczyste,  
Meje i konie.

Co więcej tozy i trawę i dęby  
Zdradno Wołochy w kisto zapalili,  
Zwieńszat wiher pędzić dymu kłęby  
Okropność chwili.

W tem zamieszaniu wśród zgiełku i krzyków,  
Dwino głos wodzów woła na żołnierza,  
Sespan na resztę, spracowanych szpików  
Smiało uderza.



Król w ciężkim nuzie widząc, wyupko swoje  
 Acz współ zemdlony także konia stawieć,  
 Wola na dwór swój, idźmy dzieci moje  
 Bitwy poprawieć.

Na głoś Albrichta, prętem pięknyj sławy  
 Z orzłem w reku łeci dziarska młodości  
 W pabródku bębnie i trąb, kołowa, wrzawy.  
 Na zdrajców godzi.

Cofa się Stefan, król ciemnym wawozem  
 Wyszachry w kłonie Bogu Dzieci Daje!  
 Grabcie poległych i czwartym szeregim:  
 Nad Prutem staje.

Był Albricht hojny, miał umysł wyniosły  
 Lecz choć odważny, nie zawsze zwycięzki  
 Pod nim to Ruskie krainy odniosły  
 Okropne klęski.

### Heroida.

Sokrates do swoich przyjaciół.

przez

Cypryana Godebskiego.

Non omnis moriar. Horat.

Ja umieram... nie płaczcie przyjaciele moi!  
 Niewinnemu ni postrach ni żal nie przystoi,  
 Bardziej umie wzrastać wiodk wazych łez i troski;  
 Czyż dla płaczu jest dany ten moment tak drogi?

Czyliż to was ma smucić że niesłusznie ginę?

Chociaż żeby Sokrates umierał za winę?

Niech się ten raczy smucić i płonić za karę,

Z czyjej reki niewinny idzie nas ofiara.

Amieman, iż mnie strwożą śmierci bliźniący cienie.

Wszak nas wszystkich wozazale na śmierci przegrózenie,

Śmierć powszednia... lecz tylko z przeznaczeniem imięm,

Wstyd idzie za zbrodniarzem, a żal za niewinnym.

Zgon dla ludzi cnotliwych jest kresem cierpienia,

Winowajca w nim czuje srogość udręczenia.

Cóż nałonieć ja tracę, w tej lat schodząc dobie?

To co w nas jest nieznosnem i imiemy i sobie

Stuch słaby, wzrok stracony, niedoleżnać z laty,

Oto są dobra, których żałować mnam strasy. —

Przuciwszy świat występuj i tę brzołę głiny,

Istność się moja wzniesie w niebieskie krainy.

Ach jeśli mnie nie ludź, te przeczucia dzielne,

Te wyższości umysłu piętna nieśmiertelne;

Troskliwość o los mego po zgonie jestestwa;

I ten wstręt który czuje, na obrząz niestwa;

Śmiało rzucam to jarzmo, które nas tu gniecie:

Przyjaciele! ja uyrz, was na innym świecie.

Bez tej myśli do hajdan tylko człowiek zdolny;

Kto wierzy w nieśmiertelność ten jest zawsze wolny.

Kogo przeraża kara, głos dręczy sumienia

Taki w łonie niestwa chce szukać schronienia. — —

Zostanomy więc podobne myśli dla niecnoty. — —

O ty co licznych światów rozrządzasz obroty!  
 Który w krótkie z tuwa, boską złączysz mą, isłotę,  
 Boże! tyż właśnie twój zniszczysz dzieło: Cnotę?  
 Nie... uciekha, jej będzie twój trybunał prawy;  
 Gardzę, światem, gdy niebo sędzią, mojej sprawy!  
 Złoty z zimnym prochem, błędy, nędy, w grobie,  
 Wielki Boże! ja prawdę szukać pójdę, w Telie!  
 Oczekuję, z radością, ostatniej godziny:  
 Największa, jest potrzeba, umierać bez winy.  
 Nie lekniecie się śmierci — byćcie się, zhańbienia — —  
 To jest przedkcie i idzie obok wykreślenia, — —  
 Mimo wpływu mych potwarcoń i ich rozjętość wielką,  
 Nie potrafią, uysć oni przed hanibą, mściwielką;  
 Już ja, widzę, jak ściga te przeciwne wrogi,  
 Już na nich złańtych pada, łożąc ich pod nogi.  
 Anitus mnie się leża wśród nocich potwarzy:  
 Wzrok cnotliwego strachem przyniży zbrodniaarzy.  
 Lecz niech zgon mój załoniży jego niepokój,  
 On od wstydu przedemną, miał dosyć za swoje;  
 Niech zguba moja z której chlubi się, oszczera  
 Nie oziębia waszego do oyczyzny serca.  
 Choć za miłość rodaków, mam od nich truciżnę,  
 Jeszcze raz wam powtarzam: kochajcie, oyczyznę!  
 Ubrojeni stałością, wśród jego zapędów,  
 Gardźcie nim; albo jego litujcie się błędów.

W prawdzie, to się stać miało, jakoniś losem smutnym:  
 „Mądry musi przez prawa ulegać okrutnym.”  
 „Nie — Prawo byż nie może ludzkości uciskiem  
 Cielek choć moźnych ofiarą, lub stał się, i grzyzkiem.  
 Chociaż mu gwałt, niestety! życie nie da swobodnie,  
 Na prawo się, przynajmniej obrócić na zbrodnię —  
 Lecz dobry woli raczyć byż uciskii celem,  
 Niz twórcą, czyich nieszczęść albo burzycielem.  
 Niedosięgniętych losów dla ludzi wyrokiem,  
 Mędrec będąc, zmieszany z tym niższemu stonem  
 Który, zbyt słaby znosić, mocny stę wypowierza.  
 „Nie umie życia użyć, nie umie umierać,  
 Różni się, od tęg tłuszczy przez stałość i cnoty:  
 Chociaż jak cedr nieknięty, pomiędzy wyrosty.  
 Umie myśleć i w sobie znaleźć pocieszenie;  
 Nie narzeka na woli wszechmocny rządzenie,  
 Która zmieszawszy cnoty, rozkosze, cierpienia,  
 Jedne stałe dobro, dała mu pragnienia.  
 On innych w sobie nie zna, prócz światła nabycia;  
 Doskonalili swój umysł, aż do brzozy życia.  
 Mając swe szczęście w sobie, nigdy nie rozpaczal.  
 Sam surowy na siebie, lecz innym przebaczał.  
 Kiedy widzi cierpiących, nie bada przyczyny:  
 Kto niechce ułgić nędzaym, ten w nich szuka winy;  
 Lecz jego dla nich cnota nie wygasa z wiekiem;  
 Wspiera cielek dla tego, że sam jest ciałowicielem.



Mówi zawsze jak myśli i działa "stwarcie":  
 Czynn! dobrze, a kiedy sami odbiera wsparcie,  
 Wdzięczność swoją, powszechnym Długiem byź uważa.  
 Tak jest. — Wiedząc, że niekiedy liczbę niecałych pamięta:  
 Niebada w cudzych sercach, nie lata po niebie,  
 Jego pierwszą nauką: "znay samego siebie."  
 Nigdy w nim imię miedra próżności nie budzi  
 (Wierny) dla swych przyjaciół, hoła wszystkich ludzi.  
 Szczęście różni, ma postać w mniemaniu ludzkich tłumie;  
 Miedrec szczęścia od cnoty rozróżniać nie umie.  
 Nigdy żądra umysłu jego nie zapala  
 Szukać sławę przykładem płocheo Dedala.  
 Piękne nauki w oczach jego są, podnieta,  
 Lecz chce, by te nie kunsztem, lecz były zaleta.  
 Potąd się, z nauk, dobra spodziewać nie trzeba,  
 Póki te będą kunsztem, a ten kunszt dla chleba.  
 Tam się tylko mądrego myśl całym zaciska,  
 Gdzie może odkryć dobro istotne człowieka.  
 Wierzy w Bóstwo, lecz czasu na płochem nie traci  
 Szperaniu, jak Bóg nieczuła, jakiej jest postaci;  
 Nie bada jakże światem powodują ruchy,  
 Jakiej Bóg, jakiej innej natury są, duchy.  
 Jego maxym jest cała na tem tajemnica:  
 "Alizy zły i cnotliwy, musi być różnica" —  
 Te są, me zdania, z których nigdy nie złożyłem,  
 Laisze miałem je w sercu i szczęśliwy byłem;

Szczęśliwy, ile można, bądź na tym świecie,

Gdzie naszym są udziałem: błędy, niedze, bole.

Nabycie szczęśliwości jest w łatwym sposobie

Lecz nie szukaj jej próżno, gdy jej nie masz w sobie!

Ta nauka porępisów nie wymaga długich

Żydydziesz tuoję, szczęśliwość w szczęśliwości drugich.

Cheesz by hazardy z szacunkiem mówić o twój cnotie?

Za jakiego ujęs' żądasz, takim bądź w istocie!

Nie unikaj rozkoszy, lecz chroni się natęgoio,

Alnicy ich masz, więcej jesteś podobny do bogioio.

Nie jeden gonisz rozkosz, upadł i zdrudne jej sioko

Nie nazbyt! to jest Alka mądrego prawidło.

Pomierność w życiu twojem da ci czerstwie zdrowie!

Dobra nam udzielają za pracę, bogowie.

Wierni waszym prawidłom, a stali w zamiarze;

Bądźcie wyjsi nad zardrość, szjedenstwa, potwarze,

Nie zwaiaycie że Sokrat miał Arystofanioio.

Ze cnota ma potwarcoio a prawda tyranoio;

Oni uszywy dla cnoty więklszy tryumf rebia;

"Ally prauje na laury które mędra i Dobia" — —

Ich imię rychło pógdzie w niepamięć u świataw

Albo wspomna, ich w tenzas, gdy wspomna, Sokrata.

Lecz jest czego żalić, w tej ostatniej chwili...

Oto tych którzy jeszcze po mnie będą żyli — —

Ludzie w swojej ciemności w poszok uśniętym;

Patrzebują dwoch sżoćniew światła, pocieszenia:

Niech

Niech

Niech

Daye

Łęsto

Lecz

Tem

Obtuo

Często

Daye

Czemu

Alc do

Pierw

Prone

Biada

Wędr

Loga

Moze

Wądz

Odzie

Był

Nie z

Niech oni w mych następach znajdą, to oboje;  
 Niech przez was dopełnione będą, treści moje;  
 Niech im zmartwienia moja nie przynosi strata;  
 Dajcie im w waszych czynach zapomnieć Sokrata.

Prawda, że lud przemocy i błędni narzędzie;  
 Często niuzerzyć budowę, swego szczęścia będzie — —  
 Lecz igrzysko przemocy, chytrości i zbrodni,  
 Tém bardziej potrzebuje rozumu pochodni.  
 Obłudą nieraz cnoty postawę, przywiłada za;  
 Często pycha wyziernę z pod lichego płaszcza;  
 Dajcie więc innym uczuć przez szlachetne cele  
 Ciem się, różnią, od mędrców ludu ziodzicieli.  
 Ale dając naukę, dajcie przykład razem:  
 Pierwsze tylko rysunkiem, drugie jest obrazem,  
 Bronić imienia mędrców nadwijać bezkarnie,  
 Biada tym, którzy jego tytuł noszą, marnie.  
 Mędrzec zna, że prócz chwały czas wszystko zagrzebie  
 Noga, swą tyłu grobu, lecz umysł ma w niebie,  
 Może więc jego krokiem jąka zachwiał się słońce?  
 Bądźcie zdrowi!... już moja godzina wybiła.

### Na chatkę Alpeyską

przez tegoż.

Luba chatko! ty stoisz w mych oczach wiek złoty,  
 Gdzie cieleńskich był na łonie niewinnej prostoty;  
 Był szczęśliwym; a jasnej życia jego przędy,  
 Nie zasegowały pasma i zgrzyzot i nędzę;

Gdzie ludzkość była' służkiem co się płacił wzajem,  
Własne uczucie prawem, a cnota zwyciężajem.

Wszyscy tam jednym rodem, jednym byli stanem  
Ładnie niewolnikami, a rozum ich panem.

Kontenci ze schronienia, wśród nich szatałtniej budy  
Nie znali co pałace, ani co ich nudy.

Zabawy ich niewinne nie rodziły sporów.

Gra w chwili nie chłoneła wieloletnich zbiorów.

Gra to dziecko łakomstwa, a matka rozpacz,

Która jednych niestawa, drugich nęczy, znuży.

W chęciach ich niewinni w powinnościach zgodni:

Nie wieść znali ustaw, a miły było zbródni.

Mnię znali cnoty nazwisk - więcę ich pełnili,

Mnię mówiąc o ludzkości, bardziej ludzmi byli.

Każdy w sobie nagrodę znajdował swych czynów;

Przykład ojca, praw sięgał, był dla jego synów:

Młodość tworzyła związki i te wieńczył statek.

Matki cór były wzorem, te ozdoba, matek.

Podłość nie ubóstwiała niszczycielsko świata.

Człek w rządzący widział ojca, rządząca w cielek brata.

Ani sąsiad o swoją własność bojaźliwy,

Kamieniem swię od cudzą nieprzeździł niwy.

Dumny patron z praw cichych nie wyjeżdżał księża,

Ufnosć była rękownicą, a słowo przysięga.

Obluda' dobru kraju nie brała postaci.

Człek swe szczęście zakładał na szczęściu współbraci.

Zastug

Mnię

Koni

Nie sz

Wad

Nie z

Idan

Wład

Szczę

Nie z

Rado

Nie z

A na

Nie z

Potom

A z

Stod

Jeż

I mi

Lysh



Zasługiwał na pamięć choć nie znał co stała,  
 Mnieć mówił o przyjaźni, znał lepić jej prawa.  
 Kontent z swych ojców ziemi, z swych pracy bogaty:  
 Nie szukał śmierci, nowe odkrywając światy.  
 Wad obcych za oycowstwie w kraj nie niósł dostatki,  
 Nie wstydził się języka który wyszł z matki.  
 Zdań różność nienawiści nie była pochodnią,  
 Błąd umysłu był błędem, wady serca zbódną.  
 Szach breni lekliwego nie ploszył pasterza:  
 Nie znał on innych wrogów, prócz leśnego zwierza;  
 Radosnych jego pieśni nawyśle młotanki,  
 Nie umiały się skarzyć na zdradę kochanki.  
 A nużąc swoje szczęście na wieśniaczym flecie,  
 Nie wierzył, żeby imie być mogło na świecie.  
 Taki byłeś za naszych ojców, czasie złoty!  
 Potomki smem być miemą, ich szczęście i cnoty:  
 A z czasu, w jakim sami żyją, biorąc miarę,  
 Stodzą go, między łaghi kładąc wieki stare.

### Powrót z Warszawy na wieś.

przez

Franciszka Karpińskiego.

Otarz mój dom ubogi, też lepienie ściany,  
 Też chłna różnoszybne, piec niepolewany,  
 I niska strzecha moja... wszystko tak jak było,  
 Tylko się, ku starości więcej pochyliło.

Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,  
Spokojny siadł przy stole wiewskiego warzywa:  
Z świeżo obory ma mięso, z ogrodu jarzyna,  
Z domu napój i wianą, przy boku družyna.  
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany.  
I w ukrytym goście kącik był ruczę nieznamy;  
Gdyby o mnie w powiecie nawet niewspomniano  
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano!  
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,  
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.

Com zyskał? że rzucisz ubogie zagrody,  
Ciałem nieopatrzony płynąc przeciw wody?  
I widząc na me oczy jak druidy tonęli,  
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli.”

Com zyskał, na wyspie pańskie puść się progi?  
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,  
Nie się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,  
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.

Kiedy mnie ojciec stary zgnął przy swoim zgonie,  
„Idź (mówił) synu na świat, w jakiegó będziesz stronie  
„Zamięśaj że na Prawdzie nikt nigdy nie trawi,  
„Zostawiam cię, ubogim, Prawdą cię, z bogaci!”  
Nuchatem cię, ojciec mój! Goszcząc nieodry panu,  
Jakiem pisał lub mówił, jak był przechowany;  
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić wany  
A jeślim kiego chwalił, nigdy bez przyczyny.

Cożem zyskał, pochlebstwem nieśliwiąc nikomu?  
 O tam wrócił uboższy, niż wyjechał z domu. — —  
 Nie przeto święta cnota porzucić cię, trzeba  
 Że w ichu dzisiejszego nie nie dajesz chleba;  
 Chocby mi jeszcze wolniej miało szeregicie poćci  
 Bo i z prawdą, pięknie jest i tak kazać oćci.

Trzeba wyznać jak było, że mi coś dawano,  
 Ale wszystkie godziny życia kupić chciało.  
 Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje.  
 Żył cały homusi, a sam zapomniat, że żyje.  
 A wreszcie mi nadzieja, szafowano szkodzie,  
 Nikomu nie nie zrobił, ani mi nie nikt dobrze. — —  
 Nadziejo! czyż ja ciebie w złoty chciał mieć szacie,  
 Żeby oczy pospółstwo obracało na cie,?  
 Żebym słynął majątkiem? drugiem, nomałat?  
 Nie otom ja pod drzwiami fortuny kółat.  
 Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,  
 Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale ciał nie głodny;  
 Gdziebym się nieusuwał nikomu do zgonu,  
 Swoim pługiem zornego pilnował żargonu;  
 Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,  
 Stałbym sobie na dole, niż kto inarz wie się.

W tym zamiarze praca nie całe życie tłoczy,  
 Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy.  
 Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,  
 Może zbytcanym na mnie nakładem ściągnąłem.

Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,  
Co zgubiła nadzieję, rolnikowi zniwa;  
Po wiochę mego wiosny nie wróconey szkodzie,  
Wichylony ku zimie, zastatłem o głodzie.

Ta lat Symonidesów, albo Kochanowskich,  
Może znalazłbyś sobie Zamoyshuk, Myszkowskih,  
Przy których bym wygodnie wiochy mego użył,  
I piśmem pożytecznem narodowi służył.  
Dzisiaj zabierz mi kto książki, ten sprzęt nieszczęśliwy,  
Do których mnie przysięgał nullej uprzejmy.  
I co mi będzie lepszy w ubóstwie użytek,  
Zamienią na motyki i żelaza płuć.  
Porzuć, nad piśmami myśli kłopotliwie,  
A serce niech mi tylko zostanie dożłiwe,  
Żebym się mógł nać łosiem biedniejszych łelować,  
I przy pracy mieć sposób bliźniego ratować.

Maryjo! siostró moja! jakżeś się kwapiła!  
Prawieś wraz z mupą powrotem i ty tu przybyła?  
Czego stojąc w tym kącie z twarzą zasmuconą,  
Cierzona! dziatkami nieszczęśliwa zono!  
Poglądasz mi na ręce rychło jakim dathiem,  
Wesprze, cie już goniąca, majątku ostatkiem.  
Kieda was jak pojadła tak statecznie gniecie;  
I tyś także jak widzę, prawdę, szłaś mi siwiecie.  
Opłakana wdżino! wy myślicie ślepi:  
On był między panami i nam będzie lepszy."



Byłem i byłbym pewnie panom na coś 'zdatny;  
 To wiem, a tego niewiem, zaćmi niepopłatny.  
 Stało się, nie mam swojej, kopny cudzą, grzędę,  
 Podeprzeć te, lepiankę, jeszcze w niej przebędę.

### Wiersze rozmaitej treści.

Zale Podstolego przed Skarbnikiem \*)

O tempora! o mores!

Takakto mój Skarbniku terazniejsza młodość!  
 Różna od swoich ojców przez zdanie i odzież;  
 Pogardziwszy zupaniem, kontuszem i pasem,  
 Nie gładząc głow, przestanie w Boga wierzyć z czasem.  
 Już to taki wiek nastał przez skróceniem ziemi  
 Jaja się rozumieja, od kuir bydzi mędrzemi:  
 Nie modlą się, nie paszcza, rzecz więc oczywista  
 Że przyszły obicane wieki Antychrysta.

Mój syn nie miał z malenka do modłów ochoty.  
 Raz dałem mu obrutki z książką: Ołtarz i łoty;  
 W trzy dni zdał na kawałki, co wieząc żalostnie.  
 Pomyślałem, cy wielki łotr z niego wyrośnie:  
 A choć dawne przysłowie zło karmi proroków, 1)  
 Zjadłem jednak jak gdybym czytał z ksiąg wyroków.

\*) Mój wąż, człowiek dawniej daty u Teżniców wysławiany, żalował  
 się na swoje syna przed moim ojcem z powodu tegoż, swego  
 odakacji. Z tej przyczyny ten wiersz westy napisany.

1) Prorokowi g.... w zęby.

Nie wierzy w opętanych; czary i odpusty;  
Jada mięso w post wielki jak gdyby w zapusty;  
I kiedy mu o drzewie zakazanym gadano,  
Twierdzi że musie jabłko zjeść takomy Adam.  
Znać się kiedy błędnie nigdy niepamięta,  
Który święty słucha tylko w pałacowe święta,  
A gdy ja się krzyżuję i w pyłki się iluka,  
Przykład ten niestary mu za święta nauka,  
W czasie sprzeciwu porannych i ku wieczorowi,  
Nigdy ani jednego Amen nieodpowi,  
Nawet się, gniewu niebios niechęć zachwala,  
Ani kar które zawsze bezbożnych potękały,  
Bo kiedy z pieńszczy wiosny błysnęło, zaprzemialo,  
Stał jak mruk, gdym ja wrzaszczał: a słowo się stało!  
Kiedy piorun uderzył uż koło obory,  
On mi doradzał stawiać jakiegoś konduktory,  
Mniema głupiec, że jeżeli coś na cymś odadze,  
Zdołam przeto odebrać wszechmocnemu władzę,  
I ponowny co grzesznych przerażają, trwożą,  
Muszą, bici w jego tyki gdzieś indziej, nie mogą.

O bluznierska nauko zepsutego wieku!  
O tym się nigdy dawniej nie podniło zleku.  
Nie tego nas uczyli Sermici nasi  
W owych czasach gdy Polak, rzucił dwa Sasi,  
W tych czasach których któryś zaden Polak niezagani,  
Kiedy i król piał gładko i wierni poddani.

Z młodu nas oswajano z kościelną postugą,  
 Byli medrzy ponieważ ćwiczone iek długo,  
 I na Boga żywego nikt niebył nieukiem;  
 Bo zgodnie połączone Alvara z kanizukiem;  
 Działany już ledwo takich Podsechów obacz,  
 Tacy dawniej w Proformie siedzieli w sąsiedztwie.

Ten w kraju na najwyższym był urzędu szczyt;  
 Co całe Duae maribus pojął nalezyć;  
 A coż mówić o stawie naszych Dyalogów,  
 Tyś udawał anioła, ja diabła, ci bogów,  
 Tak pięknie połączone by bluszczu wawrzyniem  
 Tancerzko gerundium z plusquam i supinem.  
 Pomna, gdy Jodaliskim profektem zostatem  
 Ch. z jakimżem godzinie zaczął zapałem.

Bogdały syn, jak starszy syn Pana Stołuika,  
 W nim jeszcze widac wierny obraz Katolika;  
 Sam oliwca, oczyszczona, przystrojona kaplica.  
 Sam zapala, objaśnia i sam gasi świecę;  
 Wtę co śpiewać należy w postcie co w adwencie,  
 Co w święto zwiastowania a co na poczęcie,  
 Krojąc, dzwoniąc, kłęcząc i kadząc bez miary,  
 Daje wzór nie jednemu proboszczowi fary.

Mój niedba że go oycie zwie heretykiem  
 Czyta książkę pisane łaciną językiem  
 Te mądrech Rulczyńskiego dzieł niema ciekoty  
 Piotr Skarga nie dla niego napisał żywoty

Mówi że tej drabiny nie było i nie ma.

Co Jakób we śnie widział własnymi oczyma.

Nie wierzy w siedmiu braci w trzy wieki spali.

Ani w diabłów sązących w trybunałskiej sali.

Śmieć wzięcie odzupieniec choć z ust ogół słyszy.

Że chleb święcony zmieniać w niedopieczną mysz.

Nie wierzy w wojsko nowo zaciętych żołnierzy, 1)

Ki w kardelas co w odsiecz z tym afektem bierze.

Ki w pistolet co grzechy śmiertelne zabija.

Ki w kłębek kłóty cichy ludzkie w jedno zwiąże.

Ki na sznur szpony w strzelne akty siewie.

Ki w puszczy jęczącej głos synagaskiej.

To były subjekty; to głowy nielada.

Co te księgi pisały, a ten medrek gada.

Że w nich same są baśnie, nierozsądne brednie.

Śmieć nawet odzupieniec i matris Agreda.

Tey matris in eataśi simbola dictata

Nazwano głupia siega, wysmiana, co świata.

Co jeszcze więcej twierdził istny niedowiarak.

O ścieżkach które cypuł cudowny sięg: Murk, 2)

Abby tego świętego, co oszalał wielu.

Nazywał, Boże odpusć, oszustem z Karmelu.

---

1) Są to książki napisane, zdany we przedtem tytulem wy-  
dane, jako głoszące zagorzałych Berdyżomskich i Chostko-  
chowskich szkół.

2) Należy na Holypin ożust zakonu karmelitów.



„Ach żużysz mój Szarbniku gdy usłyszysz zanie,  
 Takie mi śmiał powiedzieć gdy mi go pytał o to:  
 „Czy dla każdej siwizny znasz uznanowanie?”  
 „Czas, rzekł, nie głowę siwa, lecz rozsądek z cnotą.  
 To mi mowa! — czy zbrodniarz, czyli czełk uciążowy,  
 Każdego cześć należy, byle też miał siwy,  
 Lecz ta prawda nad takim żadnej niema mocy,  
 Który się, niespowiada koto Wielkanocy.  
 Tak rozczulił Podstoli, gdy na świat narzekł:  
 „Wstępnaj!” i tym westchnieniem przebudził Szarbnika.

---

Parę słów do Majora Franciszka (G\*\*\*.)

*Dum licet, in rebus jucundis vive beatius.*

---

„Takto tak mój Majorze na tym świecie idzie,  
 Czełk się ani spodzieje z kąd pochłuna przydzie  
 Ciele, świat, czart przeklęty tyle nas tu kłósa,  
 Że trudno od nich umknąć z nieskalaną duszą)  
 Chocbyś wzywał na siebie państwa i szynkierze,  
 Chocbyś cały dzień klepał pobożne paciorki,  
 Chocbyś się kropił, żegnał, i nacuł to zda się)  
 Kiedy przypadkiem spowrąysz na nadobną Wasie.

---

1.) Major Górski mój dobry przyjaciel, wdowiec i żołnierz daw-  
 nego auctoramentu, poznany Ligar w Warszawie, miał w sobie mimo  
 innych cnot te dwa odznaczające przypioty: modlił się i ściszał pię-  
 kno dziewczęta. Niegniewał się bynajmniej, gdy mu to przeczył

Oy wiem ja bardzo dobrze z mego doświadczenia.

Ja, pokony tak ciężkie do niezwyłączenia.

Że kiedy cie, opadną, znikną, diabły, nieba,

A ty byś niechwał, ułude komuś nie im teba.

Pomnę, gdy byłem młodszy, gdy miał lat czterdzieści.

Kochała, moja była luba płeć niewieścia.

I chociaż w tem zdaniu mocno utwierdzony,

Że spojrzeć na dziewczynę, grzech niewypuszczoney.

Kiedym jednak zobaczył Terenie kochaną,

W swęto lub na jarmarku gdy była ubrana,

W białą, suknię, a wianek wśród ciemnych wachorzy,

Odstaniał białe złoto i ciemne oczy.

Niewiem co się mąciwasz w duszy mojej działo.

Wiem tylko, jako papie dręło grzeszne ciało.

A za jeden całunek, za jedno ścisnięcie,

Zapomniałbym na piekło i na potępienie!

Bądź chorym, aż do siły utracenia prawię

Bądź głodnym gdy tylko cjałowy tychni strawię

Bądź gołym memięj nago i groza przy duszy,

Ja, cie, piękne dziewczę rozczuli i wzruszy.

Kiedy już byś imaczę nie może na świecie,

Gdy się, wszystko przed piekłem, dziewczyna, ugina

I korona, infuła i prąt w biercie

I modny trefniś świata i prosta czupryna,

Kochamy mój Majorze choćby dla igraszki,

Z nami jeszcze, z alawę, żarty, śmiechy, frasunki.

Wichay wrzyskie pogroziłi fatalykie zjawa,  
 My mówmy zawsze śmiało, Bogdayto z' dziewczyna,  
 Ale hola! co na to powiedza, nabożni,  
 Pewnie ci nas okrzyca, zaimy zli, bezbożni,  
 Ze się nawet samego Boga wyrzekamy,  
 Który z takim zapatem' dziewczęta kochamy.  
 Głupcy! czyż Śwójśa Dobry, ze wsterek miar łaskawy,  
 Stworzyłby zle istoty w kobietach' namiętnych?  
 Zle bydz' amemu człeku! Na jego zabawy.  
 Nadat' mu grono dziewcząt' aniołom' podobnych.  
 Ja wiem, że przeto Boga nie obrażę, wcale,  
 Bo kłacy je uwielbiam, kocham, wycieram, chwale,,  
 Chociaż mnie, ktoś potępi, on mnie w tym nie wini,  
 Ze mając serce czyste, dalem je Marzynie.

Pożegnanie się z Przyjaciółni  
 przed wyjazdem moim z Warszawy.

*Si. fataliter*

Los nieczyty w mój doli,  
 Seiga mię, bez winy wszędy,  
 I podług zawistnej woli,  
 Usuwa mi swoje względy.  
 Nieraz me pięknie nadzieje  
 Zawiodł jak tyran okrutny,

*Si. fataliter*

Jeszcze się, zemnie naimięje

Gdy wzdycham i płacze, smutny.

Cożem tak złego wykroczył?

Czemuż mój wróg nieuzgię?

Choć z drogi cnotliwej zboczył,

Ma szereg, urząd, zaszczyty?

On bez litości i serca,

Tyran jak inni tyrani,

Zniszczyć mnie pragnie morderca,

Że kocham, miłość ma, gani.

Legnam cię matko kochana!

Oczyrzo! krewią, mą, nabyta!

Ułogam siłę tyrana!

Dusza krwi jego niesyta.

Może pomiędzy obcemi,

Bóg moją, niedolę skroci.

Zostaniemy zawsze dobru!

Jeszcze się szerzając powroci.

## List

do J. K. Kellera w Warszawie.

z Wrocławia d. 6. Marca 1821.

Obydłem ci kochany! Przyjaciela przy okazji  
moim z Warszawy opisać całą podróż moją do Wrocławia;  
czyż nie, to nie tylko ze względu przyzwoćnia; ale barczysty



jeszcze z obowiązku przyjaźni.

O godzinie 11 zrana na dniu 23 Lutego w Paryżu, wyjechał  
 tem Warszawę przez regatki Ierozolimskie. Nie jestem w sta-  
 nie opisać ci żalu mojego z opuszczenia przyjaciół i znajo-  
 mych, bo to się tylko czuć daje. W ponurym nastroju zwa-  
 many nad łosem moim, zbliżył się nasz powóz do Raszyna.  
 Pochwały mię - nie miętyś - nie masz, wolejący Godeb-  
 ski był śmiertelnie ranny, i odwróty w dach się po-  
 lepył na tych polach w brzoie cyrany wojowników a  
 dalszy się do austeryi dla posilenia i opzania się z co-  
 raz bardziej przybierającego mrozu. Turmani nasi, podziwne  
 ludziska, takimi są, wielbicielami karzem, i tak zabobonni,  
 że mieli by służyć jakas uroczystość, niechciał, jeżyby kura,  
 mineli. Z tego też powodu podróż nasza, była ciutem dłu-  
 hiejsza. Na popas podwieczorny zapędziliśmy do Praszki.  
 Miecz to sprawiedliwie nazwano. Praszka. Na śniadko-  
 wych się, passażerów, bo tu dopiero skazali furmani nasi co-  
 umia)

Pijatyki, tańce, krzyki,

Obok bluznierstwo i muzyki,

Chociaż marzęły biedne konie

Choć wiatr szumiął po zagonie

Nasze chłopki dobrej wiary,

Piki - halali bez miary.

Gdyby była miewać podostatkim, zapewnie tam byłby i  
 nasz powóz, ale że izba była napelniana, zatem stuknęli się  
 po grzędach, po kamienicach, stanęliśmy na noclegi, ledwo po

piłnicy w Skrach. Wszystko tam już spilo gdziny zajecha-  
li, i ledwo dopukac się, można było. Szykarka z dwor-  
ką, pozuwając raz po raz zaprowadziła nas do izby. Tu  
jeszcze wszystko idzie na stopę, słuszuśka. Zamiast powie-  
szyć cośmy winni podano nam rejestrzyk, a słuzga znowa  
powiedzia aby zej' dano za usługę i prosila na szpeli.

O 9 z rana w Sobote wyjechaliśmy z Skra. Prze-  
z sianicę płotna wiedzeliśmy miasteczko przy gościu zwa-  
ne Zabawa, dosyć piękne, ale furmanom naszym niedo-  
dne bo zamiast kamienicy stał hotel przy drodze, i podobno  
to jest jedyné miasteczko w Polsce, gdzie przy świątyni Oboju  
kapliczki swojej dał się, wstawił. Na południe zajecha-  
liśmy do Włodogrova.

Tu z darow twych dobywamy Kobialki,

Łyknąłem z słachy słuszuśki porzalki,

A pijąc piwo kwasu zarodnego.

Wspominam sobie na poster. czego.

Daliy jąc przez śniegi i lasy na Rawę, stanęliśmy na no-  
dleg w Podkonicach.

Sydziałem że to bajki aby pić jadł myślo

Bo to nie prawda żdyż racza być śrzygda;

Leż czego pić nie zjadu?.. w dobrym apetycie

Żjadł i tutaj trzy funty myśli malcego.

Też uchody mieli nasi furmani na tym nalogu, ale to było  
wszystko moje, że Kochany żydzie ukradł myślo, a na niwio  
nego krysia całą, winę zwałit. Wrazutem w Anzicla

zaje.

zajechaliśmy na obiad do Ciechanowa, i po naszym raz w piór-  
zy naszym jedliśmy rosół. Na nocleg przyjechaliśmy do Hotel-  
borska. Gospodarz u niego gościnny stał się, wart jest aby napisać  
wraz gospodę w Warszawie założył.

Przez dykteryjki z swoją Małgosio,

Czysty Łothosio.

W danin potrawy zrazów z podlewą,

Lepszy niż Cheveau,

A przez porządek, usługę i pilną

Kieps Hotel Wilno.

W poniedziałek przyjechaliśmy na południe do Piotrkowa,  
a nocleg przypadł w Dołkowicach, tym dla mnie przyjem-  
niejszy, że kawalerz tamtejszy żołnierz starego austriackie-  
go zastępującego dawniej w brygadzie Madałińskiego opowiadał  
mi bardzo porządnie o ostatniej wojnie, insurrekcyjnej. Uta-  
lić się nie mógł do płaż, gdyż mu powiedział że Polakami  
umart, i że byłem na jego pogrzebie.

Najjutrz przyjechaliśmy do Karcinu na południe,  
a na nocleg zajechaliśmy do Czajnowa, lecz ledwie po połud-  
niu udaliśmy się na spacerunek, bo na noclegu nie prześpi-  
my na noclegu chłopów. Moje ziemie wszystkie się powiem  
zdmusza i najbardziej już bawił polewa węgla. Miałem  
u go tu opisać. Chłopi w czapkach na głowach w popielnicach  
czarnych koczach. i flegami w głębi, w białych nie paskow-  
kach i powiększają część dobrze podpić, w każdy dzień  
gim niby gościnie. Dzieciaki stoją na stronie, wszystkie pra-  
wie

wie bawo, i czekają, aż którą z nich kto weźmie. Nie zamawiają  
tani do tania ale wyprowadzą po imieniu, u p. Magno, Łoske, Jad  
wigo i t. p. Co zaś do obrotu tańca są, także pewne templa, ale  
zaćwarte wyprowadzić się muszą, co jest obowiązkiem tego który w  
piękną parę tańczy. Wyprawy zaś są to. kłoboc, do siebia, do  
homina i t. d.

W Sreńce chole gościnny z południa przyjeżdżaliśmy do  
Mokrzyka. Tutaj odwiedziliśmy dwa ucłogi z powodu że zechcieliśmy  
sieliśmy na kupca, którego towar nasi furmani wzięli. Po stu  
gum przepłynięciu przyjeżdżaliśmy przecię na granicę polską  
do Królewskiej grobli

Spł. se na szeregach podwójnych brwi, jak są, ziem;

W Simmermerie znalazłem W. Mularza.

a że w l. 1731. jest pozdrowienie znane, więc i przyjęcie było  
bardzo dobre. i rzeczywiście to nie pomału furmanów naszych, że  
na bydłach hemerach tak tu jak i w Tł. gach nieprzejętą  
dano moich rzeczy, gdy im wszystko przetrzasano.

Nie zgodnie nikt z profanów ni ten ni owaki,

Jaka, siła, micwają święte nasze znaki.

I bardzo dobrze zrobiono, że naszych rzeczy nieprzetrasano.  
no; bo łube i więcej niemoleśmy kontrowersji, ale przez prze  
równanie rzeczy, byłoby się naszą bieżącą w nim obrotu.

W Sobotę stanęliśmy w Byczynie na południe. Lona  
moga w łazę będa, a podoba, niezwykłą, i w tej po  
rze roku niewygodną, zwątlona, rozkładała mi się, w du  
dze; lecz przejęć był ciężka wstał, a w tempie wypiera,  
ta



77  
Ta' sobie nalezycie. W niedziele byłem w kościele aby zobaczyć  
Świat Kempinški, i posłuchałem się, bawąc się pięknym kazaniem  
w którym xia:z proboszcz wyłożył nam dowodnie

Że w poście co następuje

Choć z chrześcian nie statkuje

Tada mięso, robi śmiechy

Ten wielkie popelnia grzechy

I że to rzecz nieważliwa

cz na mięsozjadę

tańce i biesady

Tam Bóg się okropnie gniewa:

Z Kempna najgłębszy furmiana ruszyliśmy o dawszą  
drogę, i dnia 6. Marca w Niedzielę, Angliem naklonie w  
Wrocławiu. Był tam śnieg i kochay tweich znowu przywiąza-  
nych przypowieści. Włocławek. Marcin. Marcin.

Do mejj Siostry Maryjy Kainko  
w dzień jej Imienia.

Zwykły to wprowadził pomiędzy ludziach nasza  
ta sobie nawozjem w dzień rodzin, winiszaj, szagaj, i po-  
myślności. Zyczenia te, póki ludzie byli cnotliwymi, pochodzi-  
ły zawsze z dobrego serca, dziś bowiem ci ludzie, ci ludzie  
czey mówią, ja jednak to ci zycze, co serce nie chce. A tak  
nawpřed.

To, co żąda monarchia i kmieci ubogi,

Bez czego wszelka rośkosz i niewola wstaje;

Co bardziej jest szanowane niżli kłajnot drogi,

Tego ci z serca życzę; Niech ci zdrowie sprzyja.

Żeowie jest zaiste wielkiem i nieocenionem dobrem; lecz  
czując się przy cięstwych silach, radziłyśmy być wesołe dni  
życia naszego. Niech bądź wesołym i szczęśliwym żyć, ci po  
wtórnem.

Nie skarbow która często los ślepy nadaje

Ima, nim kłoty w życie przepiały nieba;

Cho szczęśliwość prowadzi na młotem przesłaje;

Niech więc tyle, ile ci koniecznie potrzebaj.

Zdawało mi się, że dosyć było dla szlacheć, gdy-  
by przy cięstwym zdrowiu posiadał to co koniecznie jest  
potrzebnem;

Lecz kto: niemi słodczy szczęścia niepodziela,

Tego własna pomysłność cięgle uciemnia;

Czemieby było życie żyć bez przyjaciela?

Żyć ci więc wiernego i cnotę meją.

Tak tak kłania siostra moja; życzenie to jest or-  
eczynne: spytaj się, kogo chcesz kiedy ci to powie,  
i nawet spoczniesz się, i ty to samo czujesz. Nie  
zostaje mi zatem już nic więcej, niż jedna, jeszcze  
apostrofa.

Dalby Bóg, imi tych kilka miesięcy upłynę,

Nym ci z mężem wzięcia Kochana Justyna.

Niech ci serce z roznem jak najlepszy smutek;

Te są, szczerze życzenia Walentego brata.





